Nr. 8. Lwów. — Niedziela dnia 11 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wa[illegible], ulica Czarnieckiego 2.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ ul. Słowackiego (obok Ławiczek Diany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 1. E. po 3 Kr.
Jutro: św. Honoraty.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ 4 „ 22

Długość dnia g. 8 m. 28
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Dzisiejsza poczta przyniosła trochę szczegółów o wiadomościach podanych we wczorajszych telegramach i więcej zgoła nic. Więc ze szczegółów tych układamy wiązankę, wybierając do niej najważniejsze fakta.

W Bochumie, w ognisku socyalnej demokracyi niemieckiej, wybrano przy uzupełniających wyborach do parlamentu liberała Müllensieffena, którego przeciwnikiem był kandydat katolickiego stronnictwa i miejscowy burmistrz Vattmann. Wybory te mają pod pewnym względem ważne znaczenie, którem się zupełnie tłómaczy wielkie zaciekawienie, z jakiem oczekiwano ich w całych Niemczech. Dotychczas deputowanym bochumskim był znany szef obozu katolickiego baron Schorlemer-Alst; znużony pracą parlamentarną, straciwszy zdrowie, wycofał się ten dzielny wódz z publicznego życia, — mandat złożył. Tu wnet powstała nowa kombinacya, bardzo niezwykła i dziwna. Postępowcy zawarli sojusz z liberałami, katolicy z socyalistami. Dwa te obozy — oba złożone z żywiołów tak różnych — postanowiły swój związek wypróbować w ogniu bochumskich wyborów. I oto okazało się, że socyaliści w ostatniej chwili wycofali swe zastępy z walki wyborczej, przez co nienaturalny związek ich z katolikami pękł sam przez się i katolicy ulegli przemożnemu przeciwnikowi. Odstępstwo socyalistów — jak się dziś pokazało — ułożone było z góry: woleli oni liberała jak katolika i dla obałamucenia centrum użyli podstępu. Ten zaś fakt, że w bochumskim okręgu znalazło się dużo wyborców liberalnych i postępowych, których dawniej wcale nie bywało, tłómaczy się postawą stronnictw w kwestyi celnej. Centrum katolickie jest, jak wiadomo, za utrzymaniem ceł zbożowych, których zniesienia domagają się liberałowie ze względów handlowych, a postępowcy przez pozorną troskę o dobro fabrycznego ludu. Czy zupełne otwarcie granic dla obcego zboża, a więc zubożenie rolników, jest rzeczywistym warunkiem pomyślności robotników fabrycznych, to inna kwestya; na pozór wydaje się, że zniesienie ceł zbożowych musi zredukować cenę chleba, jednak rozumowanie i doświadczenie mówią, że często tak nie jest. Wszelako trudno żądać od górników bochumskich biegłości w kwe[illegible]ch ekonomicznych, zazwyczaj bardzo zawiłych. [illegible] rozumowali prosto, że jeśli rząd nie będzie [illegible] od centnara żyta trzech marek cła, to ów [illegible] o tyle tańszy — i głosowali na zwolen[illegible] wolnego dowozu zboża. Tak się stało, że liberał zwyciężył tam, gdzie zawsze wychodzili z urny katolicy, gdy hasłem wyborczem bywały zagadnienia etyczne, a nie bałamutna kwestya ceny chleba. Dla katolików jest nauka, że nawet chwilowe względy nie powinny ich łączyć z socyalistami.

Z francuskiego portu Boulogne nadeszła wiadomość bardzo pomyślna dla Irlandczyków. Konferencje z Parnellem i jego przeciwnikami, prowadzone przez O'Brienna, dały ten rezultat, że Parnell zgodził się ustąpić na czas nieokreślony z areny politycznej, jeśli wodzem stronnictwa zostanie O'Brienn, albo Dillon, nie zaś Mac-Carthy, za stary i za ciężki do walki, którą musi toczyć obóz irlandzki. Zdaniem pism gladstońskich, jest wszelka pewność, że Mac-Carthy przystanie na ten warunek. Wówczas stronnictwo irlandzkie obierze sobie wodza — O'Brienna lub Dillona — i który z nich stanie na czele, ten zaraz wróci do Anglji i odda się w ręce policji, aby przed zajęciem prezesowskiego fotelu odsiedzieć w więzieniu kilka tygodni, bo, jak wiadomo, za podburzanie Irlandczyków wytoczono im kryminalny proces i zasądzono zaocznie, gdyż w trakcie rozprawy oni obaj zbiegli do Ameryki, gdzie Dillon dotychczas przebywa, a O'Brienne przyjechał do Boulogne dla rokowań z Parnellem i Mac-Carthym.

Ostatnia wiadomość z Belgradu zapowiada koniec awantur dworskich. Regencja zaproponowała byłemu królowi Milanowi i jego rozwiedzionej małżonce Natalji nową ugodę, regulującą stanowisko królowej-matki. Lubo ten nowy układ, w szczegółach jeszcze nieznany, nie czyni zadość wszystkim pretensjom Natalji, jednak ona w zasadzie nań się zgodziła i przyrzekła dać za parę dni stanowczą odpowiedź. Po zawarciu ugody Natalja natychmiast opuści Serbję. — Jej ustępstwo tem się tłumaczy, że na prawosławne święta Bożego Narodzenia, Persiani (rosyjski poseł), przyjmując serbskich dygnitarzy, oświadczył, iż kierujące sfery petersburskie patrzą z wielkiem ubolewaniem na rozwijający się coraz bardziej zatarg w rodzinie królewskiej, do którego już się mięszają stronnictwa krajowe. „Kierujące sfery rosyjskie — rzekł p. Persiani — stoją zdala od tego zatargu, mięszać się do sprawy wcale nie chcą i na razie wcale nie przesądzają kto ma słuszność." — Bardzo to jest uprzejmie ze strony owych sfer rosyjskich, że na razie nie mięszają się do tego, co do nich nie należy. Pomimo tego, słowa p. Persianiego były ojcowskiem upomnieniem, że już dość tych awantur. Pani Natalja zrozumiała, że jej sojusz z postępowcami nie podoba się petersburskim potęgom i że musi złagodzić swe pretensje. Wnet też regencja wysunęła nowy układ, którym się może zakończy wielce drażliwy rozdział w dziejach serbskich.

Ks. Filip Orleański, ten, co to koniecznie chciał służyć w wojsku francuskiem, w tym celu przybył do Paryża i za to poszedł do więzienia, zapragnął teraz wstąpić do rosyjskiego wojska, w którem już służy ks. Ludwik Bonaparte, syn księcia Napoleona. Car raczył dać do zrozumienia, że książę nie będzie przyjęty do jego armji, więc z tego powodu są w prasie francuskiej monarchicznej gorzkie narzekania na niegrzeczność rosyjską, a w republikańskich dziennikach złośliwe żarty z rodziny orleańskiej. My także nie rozumiemy ochoty do kolegowania ze stupajkami carskimi, ale również sądzimy, że szyderstwa w ustach republikanów francuskich są niewłaściwe, bo któż się niżej od nich zgina przed caratem? *Voltaire*, organ bardzo radykalny, ogłasza słowa hr. D'Aubigné, wypowiedziane z tego powodu. Ów legitymistyczny polityk, były sekretarz hrabiego Chamborda, a dziś szef stronnictwa „Blancs d'Espagne", które don Carlosa chce mieć królem francuskim, tak podobno mówił: „Młody książę Filip Orleański znany jest z dwojęzyczności i podstępnego charakteru. To skończony egoista bez żadnych zdolności — jak zresztą cała jego rodzina, która teraz stanowczo nie ma szczęścia. Wszystkie jej intrygi we Francji na nic się nie zdały; podróż do Ameryki nie przyniosła korzyści; nie udała się także próba skonkietowania Rosji. Zresztą, coby ten książę robił w rosyjskiem wojsku? On jest skończonym typem *fin de siècle*; wesołe kobietki, wino, karty, awanturki z włażeniem przez okno — oto jego sfera. Niechże z niej nie wychodzi". Hr. D'Aubigné nie zaprzeczył ogłoszeniu *Voltaira*, więc zapewne tak mówił. Niekoniecznie zdanie jego jest niezbite, może zawiera niemało przesady, ale dość często odzywają się głosy, przedstawiające ks. Filipa w takiem właśnie świetle. Taki pretendent do tronu nie jest straszny dla republiki.

Korespondencje.

Belgrad 5 stycznia.

(*St. M. Ky.*) Gromadka Zagrzebian wybrała się na prawosławne święta do Belgradu; — ruszyłem i ja z nimi. Nie żałuję tej wycieczki, choć przykra była z powodu dotkliwego zimna, które tu daje mi się mocno we znaki, bo domy nie są opatrzone na zimę. Trafiłem na czas ciekawy, na zażartą walkę wszystkich z wszystkimi, na zupełny rozgardjasz. Spotkałem się tu z dawnym kolegą z Heidelbergu, jedynym Serbem, który do polityki się nie mięsza, poświęciwszy się całkowicie nauce; może dla tego zachował jasny — jak mi się zdaje — pogląd na sytuację. Jego zdaniem, Serbowie stracili głowy i wszelką miarę w skutek jakichś wielkich nadziei na rosyjską pomoc. Im się zdaje, że nie ma rzeczy, którejby nie zdobyli z łaski Petersburga. Stara Serbja, pół Macedonji, Bosnja, okręg Widdyński i Bregowski — wszystko to już we śnie widzą w granicach serbskich, a święcie wierzą, że to krajanie karty politycznej półwyspu odbędzie się, a przynajmniej się zacznie jeszcze w tym roku. Wiara ta ogarnia wszystkich bez wyjątku i dla tego stronnictwa się licytują, aby w gorącej chwili zapewnić sobie panowanie nad krajem. Organ rządu radykalnego *Odjek* przedrukowuje z paryskiego dziennika *Nation* banialuki o straszliwym nierządzie i ucisku w Bosnji, jak gdyby nie wiedział, że to bajki i jak gdyby przystało tak występować organowi ministerjalnemu przeciwko sąsiedniej monarchji. Rozbudzenie współczucia do wrzekomo nieszczęśliwych braci Bosniaków, to jest konik, na którym gabinet harcuje bez przerwy dla podtrzymania popularności swej w narodzie, a nie baczą panowie ministrowie na to, że bandy arnautów pustoszą nadgraniczne okolice, że rozbójnictwo kwitnie, jak gdyby było uprzywilejowanym krajowym przemysłem, że naczelnicy powiatów jeżdżą zbrojno wybierać podatki i przytem łupią, co się da, że w samym Belgradzie niebezpiecznie jest wyjść samemu na ulicę w nocy — itd. itd.

Postępowcy walczą z liberałami i radykałami o władzę. Była królowa Natalja jest dla nich stołkiem, z którego pragną siąść na konia ministerjalnego. Ta chora kobieta już przestała być winną, bo sama nie wie, co z nią robią Garaszanin ze spółką, zgrupowaną dokoła dziennika *Widelo*. Tej gazecie rząd wytoczył proces sądowy za wydrukowanie całego memoryału, podanego przez Natalję do skupczyny. Postępowcy spodziewali się, że ten memoryał narobi w kraju ogromnego hałasu, korzystnego dla nich, lecz się zawiedli, bo skupczyna traktowała go na posiedzeniu tajnem, przez co i sam ten akt stał się tajnym. Więc ogłosili go w *Widelu*, za co mają proces, który źle dla nich wypadnie, bo radykaliści nie powodują się żadnymi względami, ciężka ich ręka. Ale ponieważ memoryał stał się już aktem publicznym, przeto w urzędowym dzienniku ogłosiła regencya co następuje:

„Ponieważ w zagrani[illegible] i tutejszych dziennikach pojawiły się [illegible] jakoby w zbiorze różnych dokumentów dołączonych przez Jej Mość królowę Natalję do memorjału, który ona przedstawiła skupczynie, znajduje się też list, w którym jej doniesiono wtedy jeszcze, gdy ona była za granicą, że p. Jowan Ristics, teraźniejszy królewski regent, pisał królowi Milanowi w roku 1888, iż „zupełnie pochwala zamierzone zerwanie małżeństwa", — przeto jesteśmy upoważnieni do ogłoszenia całej korespondencji, przeprowadzonej w owej sprawie między Jego Mością królem Milanem a panem Jowanem Risticsem w r. 1888. Ta korespondencja jest najlepszym dowodem, że powyższe twierdzenie jest zgoła bezpodstawne, bo p. Ristics nietylko że nigdy nie pochwalał rozwodu, ale przeciwnie, do ostatniej chwili usilnie odradzał go królowi. Oto jest ta korespondencya:

1. Król Milan do p. Jowana Risticsa. — 21 czerwca 1888. Kochany panie Risticsu! Poznawszy ze wczorajszej rozmowy z panem przekonania pańskie, bardzo ubolewam, że muszę mu zakomunikować, iż królowa odrzuciła moję propozycję, w skutek czego nastąpi teraz rozłam zupełny i niepowrotny. Sumienie moje jest spokojne, bom zrobił wszystko, co mogłem, aby oszczędzić cierpień memu synowi w jego młodzieńczym wieku. Dziś zniewalają mię interesa kraju i dynastji, zmusza mię honor mój i obowiązki ojcowskie położyć koniec niemożliwym stosunkom i ratować to wszystko od bezbrzeżnej ambicji kobiety, która nigdy nie miała matczynego serca. Wasz wdzięczny Milan.

2. P. Jowan Ristics do J. M. Króla Milana. — Belgrad 21 czerwca 1888. Najjaśniejszy Panie! Z listu, którym mnie Najj. Pan dziś zaszczycić raczył, widzę fatalny obrót, jaki bierze sprawa uregulowania stosunków między Najjaśniejszem Państwem. Czem głębiej się zastanawiam, tem więcej znajduję powodów do szczerego i ciężkiego ubolewania, iż Jej kr. Mość odrzuciła propozycje Najjaśniejszego Pana. Coraz bardziej przygniatają mię, napełniają troską i bojaźnią o przyszłość widoki szkód dla dynastji i kraju, jakie wynikną z potargania węzłów małżeńskich. Głęboko przekonany o najgorszych następstwach podobnego czynu, trwam przy zdaniu, że do ostatniej chwili trzeba próbować zgody i ten jedyny moment, jaki zostaje przed stanowczem zerwaniem, zużytkować w duchu pojednawczym. W tym celu oddaję moje służby do dyspozycji Waszej kr. Mości, aby uniknąć zerwania. Jestem gotów doradzać Jej kr. Mości przyjęcia układu, jaki proponuje Wasza kr. Mość, jeśli w tym układzie będą cokolwiek zmienione niektóre punkta, szczególnie ciężkie dla królowej, a — jak sądzę — niezbyt ważne. W przeciwnym razie, jak to widzę z pisma Waszej kr. Mości, rozwód byłby nieunikniony. Lecz przedsiębrać żadnych kroków nie mogę, dopóki ich nie pochwala Wasza kr. Mość. Uniżony Waszej kr. Mości sługa, Jowan Ristics.

3. Król Milan do Risticsa. — 21 czerwca 1888. Kochany panie Risticsu! Dziękuję panu za ofiarowanie swego pośrednictwa między mną a moją małżonką. Tymczasem zaznaczam, że w skutek odrzucenia przez nią moich warunków, uważam nowe porozumienie jako *nul et non avenu*. Krom tego mam ja dziś jeszcze wiele innych powodów, które mnie uprawniają do powiedzenia, że w królowej wygasło wszelkie macierzyńskie uczucie i że ona postanowiła spróbować roli politycznej zdrajczyni. Dla mnie więc, jako króla i ojca, nastał dziś obowiązek zerwać małżeństwo, abym mógł ratować syna od takiej matki. Rachuję na pańskie uczucia dla mnie i dynastji. Wasz wdzięczny Milan.

4. Na to pismo wystosował Ristics tegoż dnia jeszcze jeden list do króla, zawierający wszystko to, co było w liście poprzednim, a zakończony zdaniem, że najgorsza ugoda zawsze przecież będzie lepsza od najpomyślniejszego przeprowadzonego rozwodu".

Oto jest cała publikacja serbskiej urzędowej gazety. Ta oryginalna korespondencja zupełnie obala twierdzenia Garaszanina, który, będąc ministrem, pisał do królowej do Jałty, iż król naradza się z Risticsem nad przeprowadzeniem rozwodu, a Ristics zgadza się nań, aby jeno przez to zdobyć zaufanie królewskie, obalić Garaszanina i stanąć na czele rządu. Teraz widzimy, że ów list Garaszanina, który niedawno podaliście w waszem piśmie, wprowadził Natalję w błąd co do belgradzkiej sytuacji i zmusił ją, wbrew tymczasowej ugodzie z Milanem, porzucić Jałtę, wrócić do Belgradu i wystąpić przeciw mężowi, jako osoba, broniąca się od złych intryg — a ponieważ wyjątkowo silnym umysłem ani wzniosłym charakterem się nie odznacza, przeto broniła się także intrygami, które Milan nazywa w swym liście próbą zdrady politycznej. Sprawa znajduje się tedy znowu tam, gdzie była na początku polemiki belgradzkiej, bo jak wówczas, tak i dziś widać, że ważną, choć może niecałkiem świadomą przyczyną rozwodu była stanowisko Garaszanina, który, drżąc o swą władzę, wszystkich podejrzywał, wprowadził w błąd Natalję i tem ją zachęcił do walki z mężem, a potem, kiedy już nieszczęście się stało i on sam upadł, — włożył na siebie barwy eks królowej.

Rosyan tu nabrało się dużo. Mają agencye handlowe, kantor żeglugi dunajowej, składy nafty kaukazkiej, filje towarzystw asekuracyjnych, — a wszędzie funkcjonarjuszy tak dużo, że zrozumieć byłoby trudno, co ci ichmoście robią, gdyby się nie wiedziało, że robią to, co do handlu zgoła nie należy. Są to agenci panslawistyczni.

Kronika paryska.

Paryż 4 stycznia.

(*W. Z.*) Przed kilku dniami dawał pan Carnot wielkie polowanie dla ambasadora niemieckiego hr. Münstera. Polowanie to odbyło się z wielką pompą, bo trzeba wiedzieć, że pan prezydent w takich rzeczach niewolniczo naśladuje ceremonjał, którego się trzymano na dworze Napoleona III. Zdaje mi się, że nie znudzę was opowiadaniem, w jaki to sposób urządza pan prezydent owe polowania.

Z sześciu kniei i lasów dworskich, w których polował dwór za Napoleona III, pozostawiono panu Carnotowi tylko dwie: Rambouillet i Marly, cztery inne rewiry cesarskie wydzierżawił rząd republikański żydom, ale takim żydom, jak Rotszyldowie, Ephrussi, Meyery, Caheny, Coheny, Dreifussy, Warschauery, Loevy i t. p. — Żydzi więc polują w Saint Germain, Compiegne, Fontainebleau i Wersalu, a pan Carnot tylko w Rambouillet i Marly.

Na dworcu kolejowym St. Lazare lub Montparnasse wedle tego czy polowanie ma się odbyć w Marly czy w Rambouillet oczekuje w oznaczonej godzinie pociąg specjalny pana prezydenta i zaproszonych gości. Po przybyciu na miejsce wszyscy siadają do powozów, na których zarówno jak i na uprzęży końskiej umieszczone są głoski R. F., tam gdzie było dawniej N. i nie kłusem, ale galopem, bo tak było za cesarstwa, dojeżdżają do lasu, gdzie stanowisko każdego myśliwego jest już z góry oznaczone.

Natychmiast rozpoczyna się polowanie. Naganiacze pędzą zwierzynę w stronę gości, z których każdy ma za sobą leśniczego, obowiązanego podawać mu co chwila broń nabitą, ile razy po nią sięgnie. Obowiązkiem leśniczego jest także notować każdą sztukę zwierzyny ubitą przez swego „pana". Każdy z gości ma przed sobą ubitą ścieżkę, którą postępuje wprost przed siebie, aby nie zabłądzić, albo co gorsza nie wpakować naboju zamiast w zwierzę, w człowieka, jak to się panu Carnotowi zdarzyło. Goście ustawieni są w odległości 30 metrów od siebie. Jeśli pan prezydent bierze udział w polowaniu, wówczas liczba gości jest nieparzystą i pan prezydent stoi w samym środku szeregu, a na obu krańcach jego znajdują się jenerał Brugère i pułkownik Lichtenstein. W dniu, w którym hr. Münster brał udział w polowaniu, zmieniono tę etykietę, liczba uczestników była parzysta i w ten sposób środek szeregu zajmowało dwóch: Carnot i Münster.

Każdy z zaproszonych ma przynajmniej sześciu naganiaczy, którzy mu pędzą zwierzynę, a postępujący za nim leśniczy, ilekroć jaka sztuka wysunie się na widnokrąg lub na murawę, obowiązany jest wołać, co to jest, czy zając, czy kuropatwa, czy bażant, czy samiec, czy samica, a to w tym celu, aby myśliwy wiedział, czy ma patrzeć przed siebie, czy gapić się w górę po nad głowę, oraz czy ma strzelać lub nie, bo w Marly naprzykład strzela się tylko do bażantów, samice oszczędza się, a płeć bażanta w locie tylko wprawny leśniczy poznać może.

Zabitą zwierzynę zbierają naganiacze i porzucają przy ścieżkach.

W południe udają się wszyscy na śniadanie do najbliższego pawilonu strzeleckiego. Śniadanie trwa godzinę, poczem polowanie rozpoczyna się na nowo i trwa do zmierzchu. O zmierzchu trąbki dają znak do odwrotu i po chwili wszyscy

4)

Suchoty czyli gruźlica

przez

dra Józefa Barzyckiego z Rzeszowa.

(Ciąg dalszy).

Że nie więcej osób zapada na suchoty, to zawdzięczyć trzeba różnym czynnikom. Przedewszystkiem wymienić tu należy tak zwaną dyspozycję czyli usposobienie. Do niedawna nieumiano bliżej określić, na czem polega owo usposobienie do pewnych chorób. Dopiero nauka o bakterjach, opierając się na warunkach, pod jakiemi prątki zakaźnych chorób w ustroju się przyjmują i rozmnażają, wykazała, że tak zwane usposobienie polega na odporności całego ustroju lub jego części i że ta odporność nie dozwala prątkom osiedlać się, a osiedlonym mnożyć się. Jeżeli tej odporności nie ma, osoba jest usposobioną, a prątki zakaźne, zajmując bezbronny ustrój, mnożą się tu i wywołują daną chorobę.

Do czynników, które ogólną odporność zmiejszają, należy; słaba budowa ustroju u dzieci, które pochodzą ze słabowitych rodziców, przedewszystkiem ze suchotniczych rodziców, złe odżywianie, niedokrewność, przebyte długotrwałe ciężkie choroby, wszystkie długotrwałe nadużycia, forsowny rozwój władz umysłowych przy równoczesnem zaniedbywaniu sił fizycznych i t. p.

Odporność dla poszczególnych zaraźliwych chorób zależy znowu od stanu tych części, przez które zwykle zarazek dostaje się do ustroju, a że ten stan często zależnym jest od wpływów zewnętrznych i od sposobu życia, przeto częstym zmianom podlega tak iż osoba dziś na pewną chorobę odporna, jutro utracić może tę odporność. Przykład tego zauważyć może każdy podczas epidemji cholery: niech osoba odporna na cholerę popełni tylko raz błąd dyetetyczny, który wywoła niezwykłą zmianę soków w żołądku i kiszkach, a przez to utratę lub pewną zmianę w przybłonku, który je w postaci bruku wyściela, a już prątki choleryczne, które tu może nieraz już zagościły, lecz nie napotkały warunków do egzystencji, teraz dopiero znajdują dane do dalszego zabójczego rozwoju. Taką miejscową odporność co do suchot posiada sam przewód oddechowy, jak długo znajduje się w stanie zdrowym. Dla obrony przed ciałami obcemi i zakaźnemi prątkami opatrzony jest kanał oddechowy tak zwanym przybłonkiem rzęskowym — jakby brukiem, który w stanie normalnym nietylko nie dozwala przenikać prątkom w głąb ustroju przez swoję powierzchnię, ale nadto cudownie urządzonym aparatem usuwa za pomocą odkrząkania i odkaszlania najdrobniejsze ciałka obce, któreby się tu z zewnątrz dostały. Jeżeli jednak przybłonek w jakibądź sposób zostanie popsutym i jeżeli urządzenie kanału oddechowego przestanie prawidłowo funkcjonować, wtedy wolną jest droga do zgubnego działania prątków gruźliczych. Dzieje się tu aż nadto często przy każdej chorobie narządu oddechowego, a tu należą: zapalenia i nieżyty (katary) krtani, tchawicy i oskrzeli, zapalenie płuc i błony płucowej; dzieje się to samo po niektórych ciężkich chorobach: tyfusie, odrze, krztuścu (kokluszu) i t. d., te bowiem nietylko ogólną odporność ustroju obniżają, ale nadto, przez zwykłe komplikacje z chorobami dróg oddechowych, ich przybłonek naruszają. Dlatego lekarze nie lekceważą zwyczajnego kataru oskrzelowego, bo wiedzą z doświadczenia, że niekiedy ta nieznaczna choroba przechodzi w suchoty — dlatego to katar krtaniowy czyli chrypka dłużej trwała wzbudza obawę nawet u nielekarzy, dlatego to po zapaleniu płuc, tyfusie i kokluszu nierzadko występuje gruźlica.

Jednak i zupełny brak odporności tak ogólnej, jak i miejscowej ze strony dróg oddechowych nie może jeszcze doprowadzić do suchot, jeżeli na tak przygotowaną glebę ustroju nie padnie ziarno w postaci prątka gruźliczego. Ten prątek to *conditio sine qua non*, aby zachorować na gruźlicę. Codzienne doświadczenie poucza, że bardzo słabe ustroje często bezkarnie przebywają ciężkie zapalenia płuc i katary dróg oddechowych, a znów ludzie w pełni sił i zdrowia po lekkim nieżycie oskrzeli zapadają na suchoty. Nie choroby dróg oddechowych, lecz tylko prątek gruźliczy prowadzi do suchót; to też tam, gdzie powietrze bardziej zanieczyszczone temi prątkami, w danych warunkach częściej suchoty przychodzić muszą, niż w miejscach, gdzie prątków mniej. Wszak na wsi, gdzie zaludnienie mniejsze, a zatem mniejsza też okazja rozsiewania prątków, mniej suchotników spotykamy, chociaż ciężka praca włościańska śród słoty i mrozu częściej go o katary i zapalenia płuc przyprawia, niż w mieście. Wszak zapalenie płuc często przychodzi u górali, a przecież suchoty w górach są rzadkością, bo i tu powietrze wolniejsze od prątków. Nawet w tem samem mieście wyrobnik na wolnem powietrzu pracujący częściej zapada na zapalenie płuc, a rzadziej na suchoty, aniżeli urzędnik, nauczyciel, student lub rzemieślnik skazany na ciągłe wdechanie pyłu pokojowego.

Panuje ogólne przekonanie, które dotąd podziela znaczny zastęp lekarzy, że suchoty są dziedziczną chorobą, że dzieciom zrodzonym z ojca lub matki suchotników grozi wcześniej lub później gruźlica.

Badania i spostrzeżenia robione w tym kierunku doprowadziły wielu znakomitych niemieckich hygienistów do przekonania, że suchoty są zawsze nabytą, ale nie dziedziczną chorobą. Istotą gruźlicy jest właściwy prątek lub jego zarodniki. Gdyby się zatem udało wykryć te prątki w ustroju noworodka, którego ojciec lub matka byli suchotnikami, wtedy nie ulegałoby wątpliwości, że dziecię gruźlicę odziedziczyło. Badanie 298 nieżywo urodzonych dzieci, których ojcie lub matka byli suchotnikami, dokonane w Kiel przez prof. Hellera, nie wykazało ani razu zmian gruźliczych, ani razu właściwych prątków. Ten sam obserwował lane 541 dzieci urodzone ze suchotniczych rodziców: z tych tylko jedno w 9 tygodniu życia umarło na gruźlicę. Ponieważ zaś według doświadczeń Villemina robionych na zwierzętach szczepienie gruźlicy wywołuje już po 3—4 tygodniach objawy tej choroby, przeto i u tego jednego dziecka w 9 tygodniu zmarłego trudno przypuścić odziedziczenie gruźlicy. W celującym czystością zakładzie sierót w Monachjum na 618 dzieci, których rodzice po większej części zmarli na gruźlicę, w ciągu 12 lat tylko jedno dziecię umarło na suchoty.

Do tych samych wniosków doprowadziło badanie cieląt w rzeźniach. I tak, gdy po zabiciu 100 krów w Kiel przeciętnie 13 sztuk dotkniętych jest perlicą, to z 8300 cieląt zabitych żadne ani śladu tej choroby nie wykazało. W rzeźniach cesarstwa niemieckiego sprawdzono perlicę 18.411 razy na 860.000 krów, a tylko 84 razy na 400 000 cieląt i to cieląt starszych 3—5 tygodniowych.

Na takich liczbach oparci, najnowsi badacze, a między niemi uczniowie Kocha, wykluczają dziedziczność suchot, przytaczając na to jeszcze wiele innych liczbowych dowodów, a Cornet i Heller cyframi na statystyce opartemi wykazują, że odsetki zmierających na suchoty w stosunku do wieku wzrastają aż do 70 roku życia i że największy procent zmierających na suchoty przypada między 60—70 rokiem życia.

Czy w obec tych dowodów można przypuszczać, aby prątek gruźliczy lub jego zarodniki odziedziczone po rodzicach przebywał całe długie lata w ustroju i przy znanej płodności bakteryj przez ten czas ani razu nie znalazł się w warunkach rozmnażania i wywołania objawów właściwych suchotom? Zwolennicy zdania, że suchoty są dziedziczną chorobą, przytaczają to tylko na obronę swojej hypotezy, że w tej samej rodzinie jedna osoba po drugiej na suchoty zapada; wykazałem atoli, w jak rozliczny sposób rozsiewa suchotnik prątki koło siebie, nie dziw zatem, że rodzina z kilku osób złożona za pośrednictwem pyłu plwocinowego jedna drugiej zarazę przekazuje. Dzieci po rodzicach suchotnikach odziedziczają tylko pewne warunki, jako to: słabą budowę ciała, wąską klatkę piersiową, kruchość naczyń krwionośnych, które razem składają się na mniejszą odporność całego ustroju i płuc na wpływ prątków gruźliczych, wszelako nie odziedziczają samej choroby t. j. prątków gruźliczych.

Hipoteza dziedziczności suchot winna ustąpić w obec dowodów opartych na faktach i liczbach, co nie będzie obojętnem dla spokoju i szczęścia licznych rodzin, które dotąd żyły w bezustannej trosce i zwątpieniu, znajdując się pod ciągłą grozą zagłady i w przekonaniu, jakoby daremną była walka przeciw ich smutnemu przeznaczeniu.

Według statystyki austryackiej umiera w całem państwie w 1 roku przeciętnie 87.000 osób na suchoty, czyli na 100 zmarłych przypada 13 wypadków śmierci na gruźlicę. W Galicji i w Ks. Krakowskiem umiera na suchoty w 1 roku 22.000 osób, t. j. 11% ogólnej śmiertelności. Cyfry te podaję tylko dla zaokrąglenia rozprawy, ale ja pierwszy nie mam do nich zaufania, skoro oględziny zwłok w gminach wiejskich wykonywa u nas wieśniak, który nie ma pojęcia o dyagnozie choroby.

Sądzę że przynajmniej 50.000 zmarłych w 1 roku na suchoty w Galicji i W. Ks. Krakowskiem odpowiadałoby dopiero rzeczywistości: wszak tysiące dzieci zmierających na gruźlicę opon mózgowych i kiszek figurują w innych rubrykach statystyki.

(Dok. nast.)

znajdują się w innym pawilonie, przed którym oglądają rozłożone sztuki zwierzyny, w ciągu dnia upolowanej, poczem wstępują jeszcze na zakąskę do pawilonu, wsiadają do powozów i galopem odjeżdżają do kolei, która zawozi ich do Paryża. Nazajutrz każdy z gości otrzymuje w prezencie kilka sztuk upolowanej zwierzyny.

Wszystko odbywa się więc żywcem wedle programu, przyjętego za czasów cesarstwa, jednej rzeczy wszakże brak, z której słynęły dawne polowania dworskie, t. j. humoru, a do tego ani pan prezydent, ani jego goście, strzelać nie umieją.

Jeden tylko pułkownik Lichtenstein jest wybornym strzelcem i czasem, gdy jest w dobrym humorze, popisuje się swoim t. z. strzałem królewskim, który polega na trafieniu bażanta w locie ze strzelby prostopadle w górę wymierzonej.

Napatrzywszy się już dosyć, zajrzyjmy teraz na chwilę do teatrów paryskich.

„Kleopatra" skończyła swój żywot przed czasem. Miano ją grać codzień bez przerwy aż do końca sezonu, tymczasem już w drugiej połowie grudnia teatr „Porte Saint Martin" świecił pustkami i dyrektor rad nie rad musiał zaprzestać przedstawień. Nie pomogły nic ani świetne dekoracje, ani Sara Bernhardt, ani nawet żywy wąż na scenie, utwór lichy pod względem literackim, pomimo, że go sfabrykował Sardou do spółki z p. Moreau, przejadł się; publiczność poszła raz zobaczyć i na tem koniec. Lepszy interes zrobił dyrektor „Odeonu" na szekspirowskim „Romeu i Julji", bo zaczął go przedstawiać wcześniej, aniżeli zaczęto dawać Kleopatrę, a do dziś dnia ma jeszcze teatr pełny. „Młoda szkoła" dramaturgów, adepci Zoli i jego naśladowcy, klaszczą w ręce z radości, bo oto pierwsza scena paryska „Comedie française" wystawiła utwór jednego z uczniów tej szkoły p. Henryka Becque, komedję p. t. „La Parisienne". Sztuka to tak skandaliczna, iż stary Sarcey rwie sobie włosy z rozpaczy i woła, że świat się kończy, skoro pierwszy teatr paryski takie brzydoty wystawia.

Zobaczmyż teraz, jakie to są hasła i zasady, któremi się kieruje ta „nowa szkoła" w utworach swoich, które dotychczas jedynie w „Theatre libre" — p. Antoine'a wystawiano. Pan Piotr Wolff, synowiec kronikarza z „Figara", wszedł raz do szynku w chwili nadzwyczaj zajmującej, kiedy robotnik wymierzał pewnej kobiecie policzek. Uszczęśliwiony poszedł do domu i nazajutrz miał gotową sztukę pod tytułem „Jacques Bouchard".

Nie bawił się w wyszukiwanie szczegółów, tworzenie epizodów, napisał to co widział i nic więcej. Robotnik Jakób Bouchard siedzi w szynku smutny i zły, bo zerwał z narzeczoną, którą posądzał o niewierność. Nie mogąc jednak stłumić w sobie miłości ku dawnej narzeczonej, napisał do niej list i naznaczył schadzkę w rynku. Potem czeka, popijając wódkę i kłócąc się z towarzyszami. Bohaterka przychodzi, lecz na to tylko, aby dawnego kochanka obrzucić pogardą. Wtedy Jakób używa fortelu i oświadcza Bercie (tak nazywa się jego dawna narzeczona), iż ma majątek. Berta rzuca mu się na szyję a on wymierza jej siarczysty policzek. Zasłona spada. Cały interes tego „dramatu" opiera się o ten policzek, który musi być naturalny, silny i głośny.

W innej sztuce p. t. „Une belle operation", którą napisał p. Juliusz Sermet, bohaterką jest kobieta cierpiąca na raka w żołądku. Lekarze odbywają naradę i decydują, że należy przedsięwziąć operację. Widzowie truchleją, bo znając śmiałość autora, przypuszczają, że operacja na scenie odbywać się będzie. Lecz stało się inaczej. Pacjentkę wynoszą za kulisy a na scenie tymczasem stróżowa ze swą przyjaciółką opowiadają sobie różne plotki. Nareszcie lekarze wracają i oświadczają, że operacja udała się, ale chora — nie żyje. Pewien krytyk paryski zauważył, że lepiejby już było, aby cała sztuka w oczach widzów się rozegrała, bo przynajmniej scena w której chirurg krajałby aktorkę uwolniłaby nas od nudnej rozmowy stróżowej.

Na zakończenie powiem wam jeszcze, że w teatrze ludowym „La Villette" dawano po raz pierwszy pięcioaktowy dramat Ludwiki Michel p. t. „La Greve" (Strejk). Dramat ten wedle intencji autorki ma się odbywać w Polsce, ale śmiało mógłby się rozegrać także w Patagonii, bo na scenie występują chłopi polscy ubrani w jakieś koszule tureckie z turbanami, jacyś pandurzy i honwedzi. O sztuce tyle mogę powiedzieć, że w czwartym akcie wszyscy aktorzy powymierali, a w piątym odbywa się ogólny pogrzeb.

Uleczalność suchot płucnych

a metoda dra Kocha.

(Odczyt dra Wilhelma Piska wygłoszony w Kole literacko-artystycznem).

Dnia wczorajszego, w obec dosyć licznie zgromadzonych członków Koła i zaproszonych gości, wygłosił dr. Pisek odczyt pod powyższym tytułem. Prelegent zaznaczył na wstępie, że historja sztuki lekarskiej nie zna drugiej podobnej chwili, jak tą, kiedy z uniesieniem świat cały witał przed dwoma miesiącami genjalne odkrycie dr. Kocha, wiodące naukę lekarską na nowe tory i niosące uzdrowienie skołatanej cierpieniami ludzkości. Następnie przeszedł prelegent do krytycznego rozbioru, czy suchoty płucne są uleczalne, a konstatując, że anatomiczne badania płuc osób zmarłych na inne przypadkowe choroby często wykazują zabliźnione zupełnie ogniska gruźlicze wśród płuc zresztą całkiem zdrowego, przyszedł do wniosku, że gruźlica, nagabywująca płuca ludzi na nieznacznych przestrzeniach czasami korzystnie się kończy, że przeto w okresie początkowym może być uleczoną, a zatem nie jest chorobą nieuleczalną.

Dotąd jednak, niestety, wypadki powstrzymania rozwoju gruźlicy są nader rzadkie, a więc już to byłoby nieśmiertelną zasługą dra Kocha, gdyby limfa jego powstrzymywała postęp tej choroby i cofała chorych poddających się leczeniu w początkowem jej stadjum, z czego płynęłaby dla cierpiącej ludzkości ta dalsza korzyść, że, z chwilą ustalenia się w praktyce lekarskiej metody leczniczej dra Kocha, leczenie gruźlicy płuc rozpoczynałoby się zaraz w początkowym okresie choroby; nie byłoby przeto w przyszłości chorych ze znacznemi zmianami suchotniczemi w płucach, a każda recydywa byłaby uleczalną.

Do takich nadziei zdawałaby się uprawniać ogłoszona świeżo teorja leczenia dra Kocha, głosząca, że odkrył on środek działający swoisto na utkania gruźlicze, tj. takie, w którem tkwią bakcyle tuberkuliczne, i że za pomocą tego leczniczego środka da się uleczyć gruźlica powierzchowna, jak np. liszaj, toczeń (lupus).

Publikacja dra Kocha o tem odkryciu nie rozstrzyga wprawdzie najważniejszej kwestji: czy za pomocą kochiny suchoty płucne dadzą się wyleczyć, jeżeli wyleczeniem nazwiemy ustąpienie wszystkich objawów chorobowych i ochronienie chorego od wszelakiej recydywy; ale publikacja ta podsunęła cierpiącej ludzkości w dalekiej perspektywie nadzieję, że limfa dra Kocha, wstrzykiwana zaskórnie chorym na gruźlicę płuc, zdoła powstrzymać rozwój tej strasznej choroby, a świat cały — nie wykluczając nawet lekarzy — z uniesieniem powitał odkrycie dra Kocha.

Niestety, praktyka lecznicza nie aprobowała dotąd tych rezultatów; albowiem — jak wykazał szczegółowo dr. Pisek — doświadczenie, robione w wielu klinikach prywatnych i publicznych, aczkolwiek stwierdziły korzystne działanie limfy dra Kocha na zewnętrzne przejawy chorobowe gruźlicy, nie wykazały ani jednego wypadku wyleczenia gruźlicy płuc i stwierdziły równocześnie, że owa limfa działa nakształt najgwałtowniejszych trucizn, więc w użyciu leczniczem wymaga jak największej ostrożności, gdyż pojawia się często niebezpieczeństwo, że po zastrzyknięciu limfy chorym, dotkniętym częściową gruźlicą płuc, następnie emigracja bakcylów po całych płucach, a nawet po całym organizmie.

W uśpieniu bowiem pozostające ogniska zarazków, poruszone zaś rzknięciem limfy zakażają sobą cały organizm, wywołują trawiącą gorączkę, choroba przybiera gwałtowny charakter, a chory, któryby mógł żyć jeszcze długie lata, umiera po zadaniu mu kilku dawek Kochiny. To ujemne działanie limfy poznano już w ciągu dwumiesięcznego używania jej w praktyce lekarskiej, a chociażby dr. Koch tysiąckrotnie upewniał, że jego limfa jest środkiem leczniczym całkiem niewinnym, to z oświadczeniem tem stoją w rażącej sprzeczności codzień wykrywane nowe fakta. W obec tych i natarczywych zapytywań chorych, gruźlicą płuc dotkniętych, czy mają poddać się kuracji specyfikiem dr. Kocha, jest rzeczą sumienia, czy wolno lekarzom zalecać chorym tę metodę leczniczą i czy wolno robić chorym obietnice, iż ona ich całkowicie wyleczy. Badając skrupulatnie wszystko, co do dnia dzisiejszego zostało stwierdzonem w lekarskiej praktyce, prelegent mniema, że wbrew nawet najsilniejszemu optymizmowi wolno przyjść do następujących wniosków:

„1. Do tej chwili nie było ani jednego wypadku suchot płucnych, wyleczonego w zupełności metodą Kocha.

2. Zdaje się, że początkowe okresy suchot płucnych, może już w najbliższej przyszłości (ale nie teraz), metodą Kocha wyleczyć się dadzą.

3. Nie wszystkie przypadki nawet początkowych suchot płuc, kwalifikują się do tego leczenia.

4. Jak obecnie rzeczy stoją, chorzy z nieznacznemi zmianami suchotniczemi, bez dolegliwości, nie powinni poddawać się leczeniu Kocha, gdyż zagraża im niebezpieczeństwo pogorszenia się choroby.

5. Ponieważ cała metoda dziś znajduje się w okresie prób, przeto nie nadeszła jeszcze pora do stosowania jej na większą skalę w praktyce prywatnej."

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 5 stycznia 1891:

1) wyrazić uznanie i podziękowanie p. Kazimierzowi Winnickiemu, właścicielowi dóbr Turady, za jego ofiarność na rzecz szkoły tamtejszej;

2) nie uwzględnić rekursu gminy Sękowej, powiatu Gorlice, przeciw wymiarowi prestacji na płacę nauczyciela na rok 1890;

3) przekształcić szkołę ludową w Sękowej, powiatu Gorlice i

4) także szkołę w Stebniku, powiatu Drohobycz, na szkoły dwuklasowe;

5) zezwolić na otwarcie prywatnej izraelicko-polskiej szkoły ludowej, założyć się mającej przez filję Towarzystwa Alliance Israelite w Tarnowie;

6) zorganizować w Brzegach i

7) Grabiu, powiatu Wielicka, tudzież

8) w Podmichałowcach, powiatu Rohatyn, szkoły filjalne, począwszy od dnia 1 września 1891;

9) zatwierdzić ks. Jana Krupińskiego, katechetę w c. k. gimnazjum w Wadowicach, w zawodzie nauczycielskim;

10) zamianować Emila Stawniczego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kuropatnikach, Aleksandra Koszkosza stałym kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły w Horodnicy, i w czteroklasowej szkole ludowej w Rudniku: Jana Niewolkiewicza, stałym nauczycielem kierującym Jana Zawadzkiego, stałym nauczycielem i Marję Ościsławską, stałą nauczycielką młodszą.

Kronika.

Lwów 10 stycznia.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady ekspedjentów pocztowych: w Nawarji, ekspedytorce, Kazimierze Michalewicz; w Jabłonicy, ekspedjentowi pocztowemu z Kalnic, Bolesławowi Janowi Meissnerowi; w Ławrowie, właścicielowi realności, Antoniemu Blaimowi; w Janczynie, ekspedytorowi, Leonowi Lewickiemu; w Tuchli, naczelnikowi stacji kolejowej, Eugenjuszowi Rudnickiemu; w Nowej Grobli, naczelnikowi stacji kolejowej, Henrykowi Glückowi, w Kosienicach, ekspedjentce pocztowej z Wiązownicy, Wilhelminie Zebetgruber; w Korszowie, ekspedytorowi, Mikołajowi Jaśnikowskiemu; w Zaszkowie, naczelnikowi stacji kolejowej, Teodorowi Baczkowi w Mogielnicy, nauczycielce ludowej, Helenie Krzyżanowskiej i w Chrostowie, właścicielowi dóbr, Zdzisławowi Włodkowi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Wiktora Smolarskiego stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej X w Krakowie; Marcelego Nowakowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasową szkołą etatową w Bołszowcu.

Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem marszałka krajowego księcia E. Sanguszki, postanowił jednogłośnie, od dziś odpowiadać stronom na podania wniesione w języku ruskim, po rusku, i odpowiedzi te pisać literami ruskiemi, trzymając się w pisowni wyrazów zasad fonetyki. Przez tę uchwałę uchylono ważność dawnych postanowień Wydziału, według których dawniej Wydział odpowiadał wprawdzie na podania ruskie po rusku, ale łacińskiemi literami.

Prof. Zakrzewski, rektor uniw. jagiellońskiego, przybył do Lwowa na pogrzeb ś. p. dr. T. Stanecki**e**go.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych przed komisją egzaminacyjną w Krakowie rozpoczną się d. 16 lutego, a podania mają być wniesione do 10 lutego.

Jubileusz dr. Józefa Majera. Dowiadujemy się, że wiadomość o zamierzonym przez krakowski Wydział lekarski i Towarzystwo lekarskie obchodzie 60-letniego jubileuszu doktoratu Józefa Majera, znalazła głośne a serdeczne echo wśród wielu osób i instytucyj, które pragną wziąć udział w uczczeniu wielce zasłużonego uczonego. Skutkiem tego postanowiono odroczyć obchód na krótki czas, aby zamierzona uroczystość objąć mogła wszystkich, którzy chcą być jej uczestnikami.

Wykłady w szkole realnej, które z zakończeniem świąt ruskich miały się dziś rozpocząć, rozpoczną się dopiero w przyszłą środę. Powodem tej przerwy w naukach jest przedsięwzięta naprawa pieców, które niedostatecznie ogrzewały izby szkolne, właściwą zaś przyczyną to, że rzemieślnik nasz, tak warsztatowy jak fabryczny, z pilnością godną lepszej sprawy, pilnie świątkuje najmniej przez dwa dnie po każdem uroczystem święcie. Owóż ten fatalny nałóg naszego ludku robotniczego sprawił, że dyrekcja szkoły realnej, czy też przedsiębiorca, któremu naprawę pieców poruczono, nie mógł uskutecznić tej roboty w czasie feryj świątecznych, które trwały dni siedem podczas świąt Bożego Narodzenia wedle obrządku łacińskiego i dni sześć podczas tych samych świąt wedle obrządku ruskiego.

Czy w obec takiego nałogowego próżniactwa mają prawo robotnicy nasi użalać się na nędzę?

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za czas od 1 grudnia r. z. do 8 bm.:

Dochody: Emil Bertemiljan Brajer rocznie zł. 25; Jan Aleksander hr. Fredro, dr. Natan Lowenstein i Alfred Stecki rocznie po 10; Apolinary Stokowski, Piotr Wayda, Wacław Domaszewski półrocznie po 6; urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za grudzień 5.20, za styczeń 4.80, Cierszyk i Augustynowicz 10, Apolinary Stokowski dodatkowo 6, Czermiński 5, A. B. 10, ks. Filar (Dominikanin) 9, Czaplicki Henryk 5.20, Dembowski Zygmunt przez adwokata dra Ostrożyńskiego 10, Baczewski 4, profesor dr. Barański 5, Kochanowski 2, przez redakcje: *Dziennika polskiego* 197.26, *Przeglądu* 137, *Kurjera lwowskiego* 53, *Gazety narodowej* 37.55, *Gazety przemyskiej* 2; komitet obywatelski dochód z obchodu listopadowego we Lwowie 163.50, Stefanja Wechslerowa zebrane w Czytelni kobiet 22.20, Jędrzej Lorek zebrane w kasynie i poza kasynem w Rudkach 18.65, Czytelnia polska w Kamionce strumiłowej dochód z obchodu listopadowego po potrąceniu kosztów 12.30, Ludwik Noss dochód z obchodu mickiewiczowskiego w Czortkowie 41.64, dr. Kahane prezes kasyna zebrane w kasynie w Łańcucie 68.50, Konrad Wysocki zebrane w Przemyślu 170.10, Czytelnia im. Kraszewskiego w Kołomyi dochów z obchodu mickiewiczowskiego 64.20, kasyno mieszczańskie w Kołomyi takiż dochód 2.20, Wiśniewski Kazimierz zebrane na polowaniu w Chodorowie za chybione strzały 3.50, zamiast powinszowań noworocznych: dr. Stanisław Krzyżanowski 15, Józef Ingwer 5, dr. Bernard Goldman 3, przez delegata Żegotę Krausa w Sokalu w dwóch przesyłkach ze składki w kościele 6.19, Edward Nikorowicz 10; Sołowij, Strzelecki i Rauch po 5, dr. Wajda 4, Żegota Kraus 3, ks. Reinhardt i dr. Broniewski po 2, Philipp, Ebner, Żydyński, Wysoczański, Eitelberg, Bursztyn, Grott, Laski, Konstantyn i klasztor OO. Bernardynów po 1, zamiast powinszowań noworocznych: Ebner, N. N., Philipp, Józef Kraus, dr. Wayda, Wysoczański, dr. Zawadzki, Döning, Pilecki, ks. Reinhardt, Sokalski, Strzelecki i Lech po 1, Żegota Kraus 2, Grott 0.60, Noah i Koczyński po 0.50, N. N. 0.40. Ogółem wpłynęło 1234 zł. 99 ct.

W miesiącu grudniu rozdano 37 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i świąteczne w kwocie 645 zł., dwom weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 25 zł. — W miesiącu styczniu rozdano 37 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne w kwocie 350 zł. *Dr. Bernard Goldman* skarbnik.

Na restaurację kościoła N. P. Marji w Krakowie złożyli hr. Czesławowie Lasoccy z Dębnik 100 zł.

Szybkość poczty galicyjskiej. Przekaz na 6 zł. nadany dnia 27 grudnia zeszłego roku w Dłurynie pod l. 102, przybył do Lwowa dnia 9 stycznia tego roku, a doręczony został naszej Administracji dnia 10 stycznia. Ponieważ ze Lwowa do Dłuryna jest mniej więcej około 30 mil, przeto przekaz ten, będąc w podróży dni 15, odbywał dziennie po 2 mile. Piękna administracja pocztowa!

A prenumerator miał oczywiście żal do nas i robił już nam wymówki, dla czego mu *Przeglądu* nie posyłamy, kiedy przecie przed 1 stycznia prenumeratę wysłał?

Wystawa szkiców we lwowskim salonie sztuk pięknych otwartą będzie tylko do 12 bm. A powiodła się świetnie. Zwiedziło ją mnóstwo osób, zakupiono szkiców nadspodziewanie bardzo dużo. Między innymi zakupili: p. Bełza szkic Kostrzewskiego; pani Freeman utwory Kossaka, Kostrzewskiego, Makarewicza, Popiela i Sozańskiego; hr. Fredrowa szkic Młodnickiej Maryli, dr. Gorecki dwa widoki Grabińskiego; p. Jędrzejowicz utwory Kostrzewskiego, Jarossyńskiego, Cienkiewicza i Mireckiego; p. Kozakiewicz akwarele Kostrzewskiego; p. Kozłowski szkic Heimrotha; p. Komorowska szkice Gottlieba, Gramatyki i Trojanowskiego; p. Konopka szkic Barona; hr. Lasocki utwory Kostrzewskiego, Popiela Tadeusza, Popiela Antoniego (rzeźbiarza), Jaroszyńskiego, Augustynowicza, Janowskiego, Tepy, Kossaka, Dukaszyńskiej, Mireckiego, Gersona, Trojanowskiego i Bergmana; p. Łoziński Wład. szkice Falata i Trębacza; p. Małaczyński szkic Trębacza; p. Niezabitowski St. szkic Kowalskiego; dr. Ostrożyński szkice Batowskiego i Rozwadowskiego; hr. Ostrowski akwarele Sozańskiego; książ Pszyna dwa szkice Jaroszyńskiego; p. Przybysławski medaljon dłuta Lewandowskiego; p. Podlewski paletkę Köhlera, hr. Piniński dwa widoki Kochanowskiego, hr. Potocki akwarelę Fałata, pani Rozwadowska akwarelę Eljaszówny, p. Syroczyński utwory Popiela, Tepy, Trojanowskiego, Mireckiego i Rozwadowskiego; p. Skrzyński szkice Jaroszyńskiego i Tepy, p. Stroński szkice Bierkowskiej i Makarewicza, p. Wiktorowa akwarelę Eljaszówny.

Do dnia dzisiejszego sprzedano szkiców za ogólną sumę 2400 zł.

Odczyty. W „Skale", katolickiem stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się szereg odczytów w porządku następującym:

Dnia 11 bm. pan Stanisław Szczepanowski będzie mówił „O przemyśle w naszych miastach". — 18 bm. p. Mieczysław Baranowski „O wychowaniu narodowem". — 25 bm. p. Karol Widman „O stanie szkół po zajęciu Galicji". — 2 lutego p. Adolf Stroner „O ważności prowadzenia książek rachunkowych w gospodarstwie wszelkiego rodzaju, a w szczególności przemysłowych i handlowych". — 8 lutego pan dr. Antoni Pawlikowski „O chorobach zakaźnych i o wynalazku dra Kocha" (z demonstracjami). — 15 lutego ks. Jan Stopczyński da „Rzut oka na kwestję socjalną dzisiejszych czasów". — 22 lutego p. Karol Widman opowie „Z historji Lwowa O gospodarstwie miejskiem we Lwowie w początkach piętnastego wieku". — 1 marca p. Adolf Stroner będzie mówił „O amazonkach". — 8 marca p. Bronisław Pawlewski „O nafcie i przetworach naftowych" (z demonstracjami). — 15 marca dr. Bronisław Dulęba „O spółkach produkcyjnych i spożywczych dla rękodzielników". — 22 marca p. Kazimierz Olearski „O elektryczności".

Wstęp na wszystkie wyżej wyszczególnione odczyty i wykłady wolny. — Początek odczytu każdym razem z uderzeniem piątej po południu.

Z Jazłowca nam donoszą, iż tameczny lekarz miejski p. Feder, przeniósł się na posadę lekarza miejskiego do Uścia Zielonego. P. Feder, który w Jazłowcu potrafił sobie pozyskać serca wszystkich, pozostawia po sobie szczery żal wśród bardzo licznej a ubogiej tutejszej ludności, dla której był prawdziwym ojcem spiesząc jej zawsze chętnie z bezinteresowną pomocą. Szczęść mu Boże na nowej posadzie!

Z Kułaczkowiec piszą nam: Za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej została u nas założoną czytelnia ludowa. Uroczyste otwarcie jej odbyło się dnia 27 grudnia z. r. Uroczystość tę rozpoczęła msza św. odprawiona w kościele parafialnym przez x. Felicjana Forkę, gwardjana zakonu OO. Bernardynów z Gwoździca, poczem wszyscy włościanie zebrali się w budynku szkolnym przy klasztorze OO. Bernardynów. Do zgromadzonych przemówił w gorących słowach ks. gwardjan, a złożywszy podziękę tym mężom, którzy swą pracą i ofiarnością zakładają czytelnie po wsiach i miasteczkach, począł zgromadzonych objaśniać o celach czytelni i o pożytkach, jakie można uzyskać z czytania pożytecznych książek. Słowa jego piękne potrafiły tak zachęcić wszystkich do czytania, iż zaraz tego samego dnia rozpożyczono prawie wszystkie książeczki darowane nam przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Książeczek tych darowano nam 113. Z żalem zaznaczyć muszę, iż na uroczystość otwarcia czytelni nie przybył żaden z okolicznych obywateli, choć wszyscy listownie na nią zaproszeni byli.

W następną niedzielę t. j. dnia 4 stycznia b. r. przybył znów do nas przewodniczący naszego kółka ks. Forka i począł nauczać lud, który się bardzo licznie zgromadził o konieczności założenia chrześcijańskiego sklepiku, a że my funduszów prócz pieniędzy z wkładek miesięcznych żadnych nie mamy, przeto ks. gwardjan powiększył swoję wkładkę, przyrzekł, iż sprawą tą energicznie się zajmie. Za tę opiekę i poparcie naszych prac składamy ks. gwardjanowi najszczersze podziękowanie. *St. Sajewicz* sekretarz Kółka i kierownik czytelni w Kułaczkowcach.

Z Tarnopola donoszą nam, iż w niedzielę dnia 11 stycznia 1891 odbędzie się tam w nowej sali Sokoła wielki koncert spacerowy pełnej muzyki wojskowej 15 p. p. Czysty dochód przeznaczony na wewnętrzne wykończenie nowej sali Sokoła.

Zbieg wojskowy. Policja przemyska wysłała telegramy gończe za zbiegłym żołnierzem artylerji Karolem Strompe, który skradłszy 210 zł. uciekł z Przemyśla w pełnym mundurze.

Samobójstwo. Wczoraj w kasarni przy pl. Misjonarskim zastrzelił się wystrzałem z karabinu, żołnierz 15 p. p.

W teatrze skarbkowskim wczoraj nie tylko na scenie, ale i za kulisami rozegrał się krwawy dramat. Oto pokłóciło się ze sobą dla jakichś błahych powodów dwóch maszynistów. Od słów przyszło do pięści, aż wreszcie jeden z nich rozdrażniony bardzo kłótnią, nożem, który trzymał w ręku pchnął swego przeciwnika w pierś i skaleczył go dość ciężko. Rannego po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej odwieziono natychmiast do domu, owego zaś szermierza na noże oddano w ręce policji.

W stolicy Francji obiegała od kilku dni pogłoska, że cesarz Wilhelm, którego dziad na czele zwycięskich wojsk wchodził do Paryża, zamierza odwiedzić ten nowożytny Babilon.

Pogłoska ta powstała podobno stąd, że cesarz Wilhelm, żegnając żonę pewnego dyplomaty, opuszczającego Berlin a przenoszącego się do Paryża, miał przyrzec tej pani, że odwiedzi ją w Paryżu. — Rozgłoszono tę obietnicę, a biorąc liczman uprzejmej galanterji za dobrą monetę, Paryżanie przez pewien czas żyli w nadziei, że odwiedzi ich rodzinne miasto monarcha Niemiec, a nawet snuto stąd domysły polityczne, że energiczny i pełen inicjatywy cesarz Wilhelm pozostawiając na uboczu urzędową dyplomację, we własne ręce bierze nawiązanie lepszych stosunków sąsiedzkich między Francją a Niemcami.

Tymczasem pogłoska ta nie sprawdziła się i nie sprawdzi się prawdopodobnie; ale dzięki obecnej posusze na nowinki utrzymywała się dość długo i zrobiła swoje, bo zapełniała szpalty brukowych dzienników paryskich.

Podejrzana flotylla. Wychodzący w Wiedniu dziennik wojskowy *Reichswehr* zwrócił niedawno uwagę na tę okoliczność, że rosyjskie Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju księcia Gagarina, założone niby to w celach handlowych, zamiast nafty i świec stearynowych przywozi do Serbji broń i amunicję. Wolffa biuro telegraficzne zaprzeczyło temu doniesieniu i nazwało je „bezpodstawną bajką". Owóż *Reichswehr* mimo tego zaprzeczenia obstaje przy tem, co poprzednio doniosła, a nadto podaje następujące szczegóły, pochodzące podobno z bardzo wiarogodnego źródła: „Parowce Towarzystwa ks. Gagarina przy wszystkich swoich podróżach w górę Dunaju przywoziły zamiast deklarowanego ładunku, tj. nafty i świec, karabiny, części składowe armat i amunicję. Ładunek

---

17)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Tadeusz zbliżył się do nich. Ludka wstała i szepnęła mu kilka słów do ucha.

On skinął głową, powiedział „dobrze" i wyszedł zaraz z salonu.

— Pani posłałaś Tadzia do rodziców? — spytał Jerzy.

— Tak — odrzekła cicho.

— Od kilku minut już chciałem prosić panią, abyś mnie dała to polecenie, ale jakżeby to wyglądało, gdybym ja, obcy zupełnie państwu Wyszowskim, zjawił się do nich w noc późną..

Ludka spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Czy mogę prosić panią o jedno? — zapytał.

Skinęła głową.

— Niech pani probuje aż do powrotu Tadzia nie myśleć o tej przeszkodzie, która zatrzymała rodziców pani. Domysły są często gorsze od rzeczywistości, i rzucić gotowe na dzisiejszy wieczór chmurę smutku, a pani wie, ktoby na tem ucierpiał najwięcej.

Uderzona jego słowy, spojrzała w około, jakby szukając osoby, której to nietajone i nieopanowane jej cierpienie zaszkodzić miało.

Oczy jej padły na panią Leonję, która, bardzo blada, siedziała w rogu, wśród kwiatów, a na której twarzy mimo zmęczenia, malował się wyraz pewnego uspokojenia i cień uśmiechu. Było jej z tem bardzo ładnie i wydawała się o wiele młodszą.

W tej samej chwili przypomniała sobie Ludka, że ten bal podwójne ma znaczenie, że dla pani Leonji jest momentem o wiele droższym, niż dla niej samej, że to było owe jesienne słońce, które od tygodnia rozświecało zaćmiony horyzont małżeńskiego szczęścia Butowtów, że odrodzenie się w pomyślnej przyszłości przybranej córki, połączyło dwoje tych ludzi, którzy przez lata całe oddalali się od siebie. Jeśli więc Ludka była tym magnesem, jeśli była balsamem gojącym, to nie miała prawa zatruwać tej, która już cierpiała wiele, kilku miłych godzin. Zawstydziła się głęboko. Tak późno przyszło jej to na myśl, i potrzebowała jeszcze obcego natchnienia!

Ten obcy, który jej myśl taką podsunął, musiał być wiele więcej wart od niej.

— Jaki pan dobry! — zawołała z uniesieniem. — Postaram się być wesołą.

I nie czekając dłużej, poszła do swej opiekunki, ucałowała jej ręce, powiedziała jej z uśmiechem słów kilka i gdy ją poproszono do tańca, przyjęła z ochotą, a ten przymus, jaki sobie zadała, uspokoił cokolwiek ściśnione jej serce.

Około północy z gabinetu pana Butowta zaczęli się wysuwać poważni ojcowie, rozmawiający jeszcze półgłosem, coby mogło się stać, gdyby radzca odrazu wyszedł w piki? Radzca wolał atutować, tymczasem atuty tak były rozłożone, że jeden z przeciwników miał długi ich kolor w ręku, co już po drugiej lewie wszyscy widzieli — zawsze pików było szkoda. Gospodarz podał rękę najstarszej znaczeniem damie, za jego przykładem poszli inni, a radzca, prowadząc do kolacji panią Leonię, skarżył się z galanterją:

— Nie idzie mi karta, pani dobrodziejko! za to los daje mi miłą sąsiadkę. Przysłowie o grze prawdę mówi...

— A cóż mówi przysłowie? — spytała naiwnie pani Butowtowa, która zapomniała już banalnej rozmowy. Nie była też przygotowana na komplementa radzcy, który przecież od trzydziestu lat powtarzał to samo każdej sąsiadce na każdym wieczorze, i nie kłamał jedynie pod tym względem, że w grze istotnie nigdy szczęścia nie miał.

Gdy młodzież zaprosiła panienki i parami przeszli wszyscy za starszymi, Ludka, odmawiająca dotąd stale każdemu, kto się jej za towarzysza ofiarował, spotkała się z Butowtem we drzwiach jadalni.

— Cóż to znaczy? — spytał, marszcząc brwi. — Nie siedzisz przy stole?

— Myślałam, że mi nie wypada, jako gospodyni, a potem nie ma Tadzia, któremu przyrzekłam...

— Nie gospodynią jesteś, ale panią dzisiaj — rzekł żywo Butowt.—Siadaj tu naprost drzwi, na pierwszem miejscu, między młodzieżą, a gdy Tadzio wróci, znajdzie się krzesło i dla niego. Jurku, zastąp Tadzia i baw mi córkę—dodał, biorąc pod rękę Jerzego.

Stało się więc, że Ludka na czele młodego stołu zasiadła, jak królowa, a dwór patrzał z uwielbieniem na piękną panią i zazdrościł pierwszemu szambelanowi, który miał ją zabawiać.

Wieczerza była wesoła. Ludka ze ślicznym rumieńcem i miłym uśmiechem dziękowała za zdrowia, które na jej cześć wznoszono. Czarne jej oczy musiały się zwracać w tę i owę stronę, roztargnione, błyszczące.

Od kilku minut stał we drzwiach Tadeusz Wyszowski. Nikt go nie zauważył — nawet Ludka.

Zastał miejsce swoje zajęte: Jerzy trzymał wachlarz panny i w przerwach ogólnej głośnej rozmowy mówił jej coś po cichu. Ona słuchała go rozpromieniona. Spadła jej z ręki bransoletka: on schylił się, podniósł i ona pozwoliła, aby sam zapiął uparty zameczek srebrny.

Zaćmiło się w oczach Tadeuszowi. Nagle nie widział przed sobą nic, prócz krzyża z brylantów na jej szyi i przypomniał sobie, że krzyż dla niej przyniósł prawdziwy, że jest zwiastunem złej wieści i z dziką radością pomknął wieść tę rzucić jej wśród wesołości biesiady.

Ale wszyscy jednocześnie ruszyli się od stołu, tłum zamknął mu drogę, a w chwilę później ręka Jerzego chwyciła go za ramię i głos jego szepnął rozkazująco:

— Jeśli co złego, ani słowa przed nią, póki bal się nie skończy.

Tadeusz, posłuszny tej woli, opamiętawszy się trochę, na pytający wzrok Ludki rzekł tylko:

— Nie trap się niczem... Drobnostka, o której dowiesz się jutro. Opowiadać teraz za długo.

— Mama zdrowa? wszyscy zdrowi?

— Ależ tak, z pewnością.

— Więc jakaś scena domowa — rzekła na pół twierdząco.

— I to nie. Baw się swobodnie.

— Czy ręczysz mi za całość i zdrowie mamy, ojca, Dorci, Mimy i Jasia?

— Ręczę mojem słowem — odrzekł Tadeusz.

Muzyka zagrała cichego walca.

— Kotyljon, panowie! — zawołał piękny młodzieniec z grzywką i monoklem.

— Kotyljona mam dla ciebie — rzekła Ludka, spoglądając mile na kuzyna.

— Przebacz mi, nie mogę tańczyć—odparł surowo. — Jerzy mnie zastąpi.

— Odmówiłam już panu Moderskiemu.

Rzekłszy to, Ludka odeszła w głąb sali, gdzie ją otoczyło kilku młodych ludzi, żywo coś mówiąc i tłómacząc.

Po chwili ten sam młodzieniec z grzywką i monoklem zawołał powtórnie:

— Kotyljon, panowie!

I pary wirować zaczęły.

Tymczasem Tadeusz, zmartwiony mocno, że dla jednosekundowej zemsty pozbawił się tańca z Ludką, cofnął się do ustronnego pokoju, gdzie mężczyźni palili papierosy.

Tam czekał na niego Jerzy.

— Co się stało? — spytał poprostu.

— Adaś wrócił — odparł Tadeusz.

Wtajemniczonemu przez przyjaciela w stosunki domowe Wyszowskich, te dwa słowa wystarczały zupełnie, aby wytłómaczyć nieobecność rodziców na pierwszym balu córki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ten dowoziły parowce do stacji serbskiej leżącej niedaleko Kalafatu, a stąd lądem przewożono go dalej w głąb Serbji. Ten osobliwszy ładunek przywoziły przedtem z Odessy do Reni parowce rosyjskiej „floty ochotniczej". Ta ochotnicza flota przewiozła już z Odessy i Nikołajewa do Reni 325 pontonów, z których każdy pomieścić może 50 żołnierzy i 16 uzbrojonych wioślarzy. Pontony te przeznaczone są dla Serbji i dzięki parowcom Gagarina będą zapewne wkrótce w jej posiadaniu, tak, że Serbja mając je będzie mogła w ciągu kilku godzin przeprawić 60,000 wojska na brzeg węgierski. Weźmy teraz na uwagę jeszcze i to, że oficerowie i majtkowie parowców Gagarina należą wszyscy bez wyjątku do marynarki rosyjskiej, a konstrukcja tych parowców jest tego rodzaju, iż ustawione obok siebie mogą one stanowić wyborny most wojenny, na którym wielkie masy wojska przez Dunaj przeprawić się mogą. O wszystkiem tem wiedzą doskonale mieszkańcy portów naddunajskich i zaiste potrzeba mieć wielką odwagę, aby opowiedzenie tych faktów nazwać „bezpodstawną bajką". W końcu niedawna *Reichswehr* nad tem, że monitory austrjackie na Dunaju od przeszło dziesięciu tygodni już służby nie pełnią, gdyż byłyby mogły przypatrzyć się dobrze temu transportowi „nafty i świec stearynowych".

Zmarli. Józefa Lenz, nauczycielka, zmarła w Żółkwi w 24 r. życia. — Aniela z Dłuskich Piątkowska, wdowa po kapitanie wojsk polskich, zmarła w Krakowie w 91 r. życia. — Karol Berke, właściciel dóbr, zmarł w Tarnowie w 77 r. życia. — Marcin Truskolaski, pensjonowany pułkownik, zmarł w Krakowie w 71 r. życia. — Małgorzata Domaradzka, zmarła w Krakowie w 50 r. życia. — Albin Kozłowski, emer. radzca górniczy, zmarł nagle w Kimpolungu na udar serca w 65 r. życia. — W Sygniówce pod Lwowem zmarł Kazimierz Sienkiewicz, brat głośnego powieściopisarza naszego, Henryka. Powodem nagłej śmierci był udar sercowy. Śp. Kazimierz, żołnierz wojsk r. 1863, służył następnie przez lat pięć w legjonach algierskich, poczem wróciwszy do kraju, objął zarząd majątku p. Czesława Koziełowieckiego. Na pogrzeb zwłok dzielnego żołnierza-obywatela, przybyła siostra jego, z Sienkiewiczów Sienkiewiczowa.

O osobie Łuckiego podaje jeden z jego znajomych następujące szczegóły: Łucki ma lat około 45. Był on oficerem rosyjskim i jakkolwiek Polak z pochodzenia, obracał się dawniej prawie wyłącznie w towarzystwach rosyjskich, tak że go miano powszechnie za Rosjanina. Dopiero w ostatnich czasach zbliżył się do Polaków. Wszelkie zamiary przewrotowe obce mu były, a więc niemniej rządowi rosyjskiemu na całkiem inne przyczyny. Z przekonań politycznych Łuckiego wiem, iż jest on zwolennikiem jedności słowiańskiej na podstawie zupełnego równouprawnienia wszystkich ludów słowiańskich. Postępowanie Rosji w Bułgarji oburzało go, to też porzuciwszy służbę rosyjską, czynił wszystko możliwe, aby sparaliżować rosyjskie intrygi w Bułgarji. Znając dobrze machinacje rosyjskie, wyświadczył on rządowi bułgarskiemu wielkie przysługi i to nie tylko w Sofji, ale także w Konstantynopolu, to też od lat szpiegowie rosyjscy starali się ująć go w swe szpony. Łucki był inżynierem miejskim w Sofji, wpłynął on wielce na szybki rozwój stolicy bułgarskiej i dobrze płatny. Pojmanie Łuckiego nastąpiło skutkiem denuncjacji niejakiego Rzeszotarskiego. Ten Rzeszotarski był podoficerem w rosyjskiem wojsku, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej porzucił służbę i przybył do Sofji, wydalony jednak z tego miasta, osiadł w Konstantynopolu i pełnił tam służbę szpiega rosyjskiego.

P. Carnot, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, spędza czas bardzo pracowicie. Wstaje o 7 i [illegible] biurze [illegible] z raportów, odebranych przez ministrów lub prefekta policji, jak i takich, które poczta i urząd telegraficzny wprost oddaje [illegible] Carnotowi. Po krótkim rzucie oka na dzienniki ranne, o godz. 8 siada prezydent z rodziną do śniadania, przy którym przegląda osobistą korespondencję swoją i robi na niej notatki dla prywatnego sekretarza.

O godz. 9 już we fraku (a cały dzień go nosi), rozpoczyna przyjęcia i audjencje, udzielane każdemu bez wyjątku, kto ich żąda, a trwające do 11. Dwa razy w tygodniu od 9—10½ odbywają się rady ministrów, przez Carnota prezydowane, przy tym samym stole, machoniowym stole w sali radnej, przy którym ułożono zamach stanu z d. 2 grudnia.

Po audjencjach odczytuje Carnot uważnie zakreślone dla niego przez sekretarza ustępy dzienników, następnie zaś dyplomatyczne noty lub raporty ministra spraw zewnętrznych, zostawione na biurku prezydjalnem w dniu rady ministrów, lub przesyłane pocztowych dni w szkatułach zamkniętych.

Z kolei następuje drugie śniadanie, które spożywa prezydent w kółku rodzinnem i towarzystwie dwóch lub trzech przyjaciół i znajomych. Po śniadaniu podają kawę i cygara w oranżerji pałacowej.

Czas pomiędzy 2 a 5 przeznaczony jest na zwiedzanie wystaw, publicznych zakładów i t. p. Około 5 powraca prezydent do pałacu, gdzie w porze posiedzeń parlamentu co kwadrans nadsyłają mu depesze, zawiadamiające go o przebiegu rozpraw. O tej porze również odbywają się przyjęcia ambasadorów, zawczasu zapowiedziane. Czyta następnie Carnot dzienniki wieczorne lub załatwia prywatną korespondencję, którą osobny listonosz o 6½ odbiera i roznosi.

O godz. wpół do 8 podają zwyczajnie obiad, do którego, prócz rodziny, siada 15—20 osób zaproszonych, senatorów, ministrów, deputowanych, dyplomatów, uczonych, artystów i t. p.

Towarzystwo polskie w Kalifornji. *Dziennik poznański* otrzymał od jednego z naszych rodaków z Kalifornji obszerną korespondencję o stosunkach kalifornijskich. Autor korespondencji skreśla także historję Towarzystw polskich w San Francisco. Pisze on:

Pierwszem, najstarszem i najpoważniejszem jest Towarzystwo Polaków w Kalifornji, założone mniej więcej przed 16 laty. Do założycieli tego Towarzystwa należeli pp. Aleksander Grigas, obecnie w Truskawcu w Galicji zamieszkały, kapitan Kazimierz Bielawski, Władysław dr. Pawlicki, Aleksander Lessen, kapitan Korwin Piotrowski, Uszyński i Lewinson. Pierwszym prezesem tego Towarzystwa był p. kapitan Bielawski, sekretarzem p. A. Gilgass, a skarbnikiem p. Uszyński. W 3 lata po założeniu Tow. przybyła do San Francisco pani Helena Modrzejewska z synem i mężem, p. Karolem Chłapowskim, dalej p. Henryk Sienkiewicz, sławny autor „Potopu" i „Ogniem i mieczem". Należeli oni wszyscy do rzeczonego Tow., a pani Modrzejewska ofiarowała temuż Tow. piękną wyborową bibliotekę dzieł polskich, która do dziś jest jedną z najlepszych w lokalu [illegible] Europy. To też w lokalu Towarzystwa można widzieć jej portret i jej [illegible] dobroczyńców Towarzystwa, na ścianie zawieszone. Obecnie prezesem Tow. jest dr. W. Pawlicki, wiceprezesem p. Bracławski, sekretarzem A. Bednawski, weteran z 1831 roku, a skarbnikiem A. Hellman.

Oprócz rzeczonego Towarzystwa istnieje tu t. zw. Klub młodzieży polskiej i Towarzystwo polsko-katolickie, będące pod opieką Zjednoczenia katolickiego w Chicago. Nie sądźcie, że Towarzystwa te są bogate. Składają się po większej części z członków, którzy utrzymują się z pracy rąk, a i tych członków nie wielu. Towarzystwo Polaków w Kalifornji liczy obecnie około 20 członków, Klub młodzieży polskiej 10 członków, a Towarzystwo polsko-katolickie około 9 członków. Polaków w San Francisco i okolicy razem będzie około 120, lecz wciąż nasi emigranci przybywają. Dla tego umiejcie ocenić tych parę dolarów, które co roku stąd na cele narodowe do kraju odchodzą od tej garstki ludzi zacnych choć ubogich, bo to prawdziwie grosz wdowi, który wam przesyłają.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 762°. Pochmurno. Odwilż.

Stróże nie zgarniają lodu z chodników, a władze patrzą na to przez palce.

Teatr. Dziś w sobotę „Rigoletto", opera Verd'ego. Drugi gościnny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. Jutro po południu „Klub kawalerów", wieczorem „Biedny Jonatan". W poniedziałek „Zwykłe dzieje" i „Pasiowie królowej Marysieńki".

Literatura i Sztuka.

* **Artykuł o Janie Kochanowskim** pióra A. Iłałki (pseudonim pewnej damy polskiej piszącej po niemiecku) zamieściło ilustrowane pismo niemieckie *Alte und neue Welt*. — Do artykułu tego dodany jest piękny wyborny portret poety.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt siódmy (za styczeń) zawiera:

Romans profesora, powieść, przez Ludwikę Rouber (dok.). — Adam Mickiewicz „O malarstwie religijnem" z oryginału francuskiego przełożył Józef Kallenbach. — Zwiastuny bajronizmu, przez M. Zdziechowskiego. — O przymierzu francusko rosyjskiem, przez Józefa Popowskiego (z mapą). — Sprawozdanie z sesji sejmowej r. 1890, przez J. Stadnickiego i St. Tarnowskiego. — Kronika literacka: Ks. S. Pawlicki „Historja filozofji greckiej od Talesa aż do śmierci Arystotelesa" t. I. — A. Górski „Zarys prawa handlowego austrjackiego" t. I. Pojęcia wstępne i rzecz o osobach prawa handlowego. — Z literatury rosyjskiej: W. Sołowiew „Szkice z historji samowiedzy rosyjskiej". — A. Michajłowski-Danilewski „Wspomnienia". — Cucheval-Clarigny „Les finances de la Francedo de 1870 à 1891". — C. Gonnod „Le Don Juan de Mozart." — Marquise de Dufferin et d'Ava „Quatre ans aux Indes anglaises 1884—1888, 2 t. — Z literatury powieściowej: M. Konopnicka „Moi znajomi." — Przegląd polityczny, przez ***. — Dr. Maksymiljan Siła Nowicki (wspomnienie pośmiertne) przez Wład. Kulczyńskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Pierwsza fabryka krochmalu** z kartofli będzie niebawem otwartą w Strzyżowie nad torem kolei rzeszowsko-jasielskiej. Otwiera ją firma A. Pichla z Opawy i już rozesłała okólniki do właścicieli ziemskich tej okolicy z zapytaniem, wiele korcy kartofli i po jakiej cenie mógłby dostarczać każdy majątek dla tego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo to, prowadzone sumiennie ku zadowolnieniu konsumentów krochmalu i bez wyzysku rolników, przyniesie bez wątpienia znaczne korzyści Galicji, rugując z niej zagraniczny towar i ułatwiając rolnikom zbyt kartofli. Szkoda jeno wielka, że przedsiębiorstwo to, rokujące znaczne zyski, nie dostało się w ręce krajowca a płynące stąd dochody nie wzbogacą Galicji ale zagranicę.

§ **Choroby stadne** W czasie od 17 do 26 grudnia z. r., stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Piszczatyńcach (pow. borszczowski) i Wojsłowicach (pow. sokalski).

Różę wąglikową: w Smęgorzowie (pow. dąbrowski), Dziale (p. nowotarski).

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Głęboczku, Strzałkowcach, (pow. borszczowski), Rażniowie (pow. brodzki), Kolonji Makowej (pow. dobromilski), Bielance (pow. gorlicki), Stawiszy (pow. grybowski), Moszkowcach, Sudziance (pow. kałuski), Ohladowie (pow. kamionecki), Kulparkowie (pow. lwowski), Myślenicach (pow. myślenicki), Wólce mazowieckiej (pow. rawski), Bukowcu (pow. turczański).

Nosacizna u koni: w Stawkach ad Chartanowce (pow. zaleszczycki), Brzezinie (pow. żydaczowski).

Zaraza węglikowa: w Kobylnicy ruskiej p. cieszanowski), Rogóżnie (pow żydaczowski).

Róża wąglikowa: w Suchym gruncie i Gręboszowie (p. dąbrowski).

Ospa u owiec: w Wierzbówce (pow. borszczowski), Stecowej (pow. śniatyński).

Wiedeń 8 stycznia

(*Z*) Znane wam zapewne z telegramów obniżenie stopy procentowej w naszym banku państwowym jak niemniej obniżenie jej dzisiejsze w banku angielskim korzystnie podziałało na rozwój zwyżkowy kursów. W skutek tego obniżenia musiały bowiem obniżyć stopę dyskontową weksli prywatne banki, a kredyt reportowy stawszy się tańszym, stał się równocześnie obfitszym i rozbudził żwawszy ruch na naszej giełdzie. Zwiększony popyt musiał w naturalnem następstwie podnieść zwyżkowe notowania, a gdy obok tych przyczyn na korzystny rozwój kursowy działały i pomyślniejsze kursa zagraniczne, i podwyższenie się waluty, wynoszące prawie trzy czwarte procentu — przeto tok dzisiejszych czynności giełdowych przybrał formę stanowczej repryzy, która z razu rozpoczęta w rentach, jako w materjale lokacyjnym najsilniej poszukiwanym przez kapitały prywatne, następnie przeniosła się na targ papierów akcyjnych i loteryjnych. Między niemi skorzystały z repryzy najwięcej walory przemysłowe, a wśród nich akcje górnicze, gdyż Salgo podrożały dziś o 10 zł., Praskie o 4 zł., Trifaile o 2 zł. Znacznie mniejsze nadwyżki zdobyły akcje kolejowe, lecz mimo to posunęły się dziś naprzód o 1 zł. Ludwiki, o 3 Buschtiehrady, Czerniowieckie o 1 50 i o 1 zł. Lombardy. Prócz Escompte-banków wszystkie papiery bankowe posunęły się dziś w górę pod wodzą Länderbanków, które zdobyły dziś przyrost 1.75 zł. i Bodenkredytów, które podniosły się o 2.50 zł.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307·—, węgierskie 359 25, Anglobanki 165·—, Uniony 242·—, Bankvereiny 116 90, Länderbanki 218·40, Ludwiki 208·25, Czerniowieckie 230·50, Renta papierowa 90 60, srebrna 90 75, austrjacka złota 107 75, papierowa 103·75, węgierska złota 102 90, papierowa 100 85, dukat 5 40, 20-frankówka 9 09—, 20-markówka 11·24, ruble $1·32^1/_2$ zł.

§ **Na wiedeńskim targu na bydło** zdarzył się w ubiegły poniedziałek wypadek, iż komisarjat targowy pod zarzutem zarazy pyskowej przyaresztować kazał dwa stada wołów przypędzone z Węgier, z komitatów: preszburskiego i neutrańskiego. Właściciele tych 195 wołów udali się bezwłocznie o interwencję węgierskiego rządu, a w skutek ich reklamacji węgierski minister rolnictwa p. Bethlen zaprotestował telegraficznie przeciw temu zarządzeniu władz austrjackich, twierdząc, że w ostatnich czasach w obu poszlakowanych komitatach zaraza pyskowa i racicowa wcale się nie pojawiała. Zarazem podniósł minister węgierski ten zarzut, że zarządzenie władz austrjackich nie zostało doręczone stronom interesowanym, a przez to nie jest ważne. Mimo tego protestu wiedeński trybunał rządowy zatwierdził konfiskatę wołów i zarządził ich sprzedaż przez publiczną licytację, a że zaś termin tej licytacji wyznaczono na dzień onegdajszy, przeto hr. Bethlen powtórnie odniósł się telegraficznie do hr. Taaffego i uzyskał to, że ministerstwo austrjackie przyrzekło raz jeszcze zbadać całą sprawę i co rychlej ją rozstrzygnąć.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków** 9 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, przy cenach niezmienionych, bo pomimo że ofiarowanie nie jest zbyt wielkie, zwyżka cen nie może się uwydatnić, ponieważ młynarze ze względu na niską cenę mąki ograniczają się w zakupach, a wywóz, z wyjątkiem białej pszenicy, która w skutek tego jest więcej poszukiwaną, ustał prawie zupełnie.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9.00; za czerwoną od 8·60 do 8·90; za żółtą od 8·60 do 8·85; za żyto od 6.90 do 7·15; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·20; za owies od 6.20 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 9 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.31 do 8.33, na maj-czerwiec 8.27 do 8.32, na jesień 8.— do 8.05. — Żyto na wiosnę 7.41 do 7.43, na maj-czerwiec 7.40 do 7.45. — Kukurudza na maj-czerwiec 6 49 do 6.51. — Owies na wiosnę 7 14 do 7.16, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na styczeń-luty 12.85 do 12.95, na sierpień 13.60 do 13 70. — Spirytus gotowy 17.50 do 17.75, na styczeń —.— do —.— zł.

Peszt 9 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.03 do 8.05, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.13 do 6 15. — Owies na wiosnę 6.86 do 6.88. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 9 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 193.25. — Żyto loco 173.—, na kw.-maj 168.25. — Owies loco 141.25, na kw.-maj 140.25. — Spirytus loco 48.—, na styczeń-luty 47.75, na kwiecień-maj 48.10 marek.

Tryjest 9 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Ceny nafty:

Wiedeń 9 stycznia. Galicyjska Stand.white marka Gartenberg-Schreier gotowa loco 18.75 do 19·25, kaukazka prompt ab Tryjest 6.50 do 6.75, amerykańska prompt loco 21.25 do 21.50.

Hamburg 9 stycznia. Loco 6.50, na styczeń 6.60. Silnie. —

Brema 9 stycznia. Loco 6.55.

Antwerpja 9 stycznia. Loco $17^5/_8$.

Z zbożowych targów.

10 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6.90—7.75	6.60—7.65	7.25—7.85
Żyto	5.90—6.30	5.85—6.15	5.80—6.10	6.——6.35
Jęczmień	5.80—7.—	5.25—7.—	5.30—6.—	5.75—7.2
Owies	6.——6.40	5.90—6.20	5.50—5.90	6.——6.50
Groch	6.——9.—	6.——8.60	5.75—8.—	6.——9.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—52.—	39.—58.—	40.—50.—	40.—50
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Tendencja zniżkowa. Brak ruchu handlowego. Usposobienie mdłe.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 10 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że partja robotnicza postanowiła także w tym roku obchodzić dzień 1 maja jako święto robotnicze.

W dniu tym odbyć się mają przed południem zgromadzenia na korzyść ośmiogodzinnej pracy i powszechnego głosowania, a popołudniu wycieczki do Prateru.

W programie tej demonstracji podniesiono, że ma ona mieć charakter całkiem pokojowy.

Z powodu zasp śnieżnych zatrzymano ruch kolejowy na linjach: Nabresina Lublana, Steinbrück Lichtenwald, Zagrzeb-Fiume i Sanct-Peter-Divazza-Pola.

Wiedeń 10 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza konwencyę zawartą z Włochami w sprawie własności literackiej i artystycznej.

Radzca dworu hr. Pace został mianowany prezydentem krajowym Bukowiny.

Kupiec Alibrandi mianowany został bezpłatnym konsulem w Civitavecchi.

Boulogne 10 stycznia. Irlandzcy deputowani Mac Carthy, O'Connot i Sekston przybyli tu dzisiaj.

Paryż 10 stycznia. Wyrok w sensacyjnym procesie przeciw p Fouroux, merowi miasta Tulonu, zapadł już. (Fouroux, mer Tulonu, utrzymywał stosunki z panią Jonquieres, żoną kapitana marynarki. Pani Jonquieres miała doznać następstw tego stosunku, lecz Fouroux przy pomocy akuszerki Laure i pani Audibert zapobiegł temu za pomocą pewnej operacji). Wyrok opiewa jak następuje: Mera Fouroux zasądzono na pięć lat ciężkiego więzienia, akuszerkę Laure na trzy lata, panią Jonquieres na dwa lata, a panią Audibert na półtora roku zwykłego więzienia.

Rzym 10 stycznia. *Moniteur de Rome* donosi, że zaproponowane Papieżowi i przyjęte przezeń pośrednictwo w sporze Portugalji z belgijskim krajem Kongo ma wyraźny charakter sądu rozjemczego. Obie strony zobowiązały się uznać orzeczenie Papieża jako ostatecznie obowiązujące.

Gandawa 10 stycznia. Tutejsze stowarzyszenie konserwatywne uchwaliło odpowiedzieć na okólnik brukselskiego związku w sprawie rewizji konstytucji i wyrazić całkowite zaufanie do rządu i izby deputowanych.

Londyn 10 stycznia. Doniesienie biura Reutera. Pokolenie Papuasów rzuciło się na wioskę Tugaree i zamordowało w niej 40 mieszkańców. Obecnie zagrażają oni drugiej wiosce. Dla obrony angielskiego pełnomocnika wysłano do Kamerunu oddział policji.

Rzym 10 stycznia. Wczoraj, jako w rocznicę śmierci Wiktora Emanuela wysłuchała para królewska cichej mszy w Panteonie. Następnie weterani z wojny krymskiej złożyli wieńce przywiezione z Medjolanu, Turynu i Genui, poczem otwarto Panteon dla publiczności tłumnie przed nim zebranej.

Nowy Jork 10 stycznia. Nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Indjanie spalili miasto Pocatello, prawdą jest tylko to, że mieszkańcy tego miasta prosili rząd stanów zjednoczonych usilnie o opiekę, gdyż obawiają się napadu Indjan.

Kolonja 10 stycznia. Niemieckie katolickie towarzystwo afrykańskie uchwaliło dać 100.000 marek dla parowców Wissmanna, mających krążyć po jeziorze Victoria i na różne cele misyjne.

Boulogne 10 stycznia. O'Brien zaprzecza doniesieniu, jakoby miał zamiar zaraz udać się do Anglji i stawić się władzom angielskim.

Obiega tu pogłoska, że Dillon odjeżdża jutro z Nowego Jorku do Europy.

Praga 10 stycznia. W sejmie wnieśli Clam Martinitz, Windischgraetz i inni posłowie protest, skierowany przeciwko protestowi Engla i oświadczyli, iż marszałek całkiem sprawiedliwie interpelował regulamin obrad, nie pozwalając na policzenie posłów obecnych w sali.

Herbst otrzymał cztero-tygodniowy urlop dla poratowania zdrowia.

Potem toczyły się dalej obrady nad przedłożeniem o krajowej radzie kultury.

Przy paragrafie 11, normującem prawo nadzorcze prezydenta rady, zabrał głos referent mniejszości poseł Kucera, nazwał całą ustawę kapitulacją Czechów przed Niemcami i żądał, aby rozszerzono władzę prezydenta.

Po dość długiej debacie przyjęto bez zmiany paragrafy 22 i 23.

Londyn 10 stycznia. Bastujący urzędnicy i słudzy kolejowi w Edynburgu, Dundee, Perth, Stirlingu i Grenoe obstają przy swych żądaniach i starali się nakłonić do przystąpienia do strejku także służbę kolei Glasgow-Southwestern.

Burmistrz Glasgowa zwołał mityng celem narady nad środkami, za pomocą których można pogodzić bastujących z dyrekcjami kolejowemi. Mityng przyjął rezolucję, w której podniósł smutne skutki bastówek i zalecił rychłe porozumienie się obu stron spornych.

Nadto zamianowano komitet pod przewodnictwem burmistrza. Komitet ten ma pośredniczyć między dyrekcją kolei a bastującymi.

Nowy York 10 stycznia. Z Pineridge nadeszło tu doniesienie, iż jenerałowie Brooke i Cary osaczyli już całkiem obóz Indjan i że lada dzień przyjdzie do starcia koło Pineridge.

Belgrad 10 stycznia. Król nie złożył podczas świąt Bożego narodzenia wizyty swej matce, jak to było zapowiedziane.

Lizbona 10 stycznia. Dzienniki tutejsze podają z pewną rezerwą pogłoski o przesileniu ministerjalnem. Zdaniem dzienników, jeżeli pogłoski te okażą się prawdziwemi, wówczas utworzony zostanie gabinet całkiem postępowy.

Bruksela 10 stycznia. Liberalni posłowie i senatorowie z okręgu wyborczego Leodjum wezwali liberalne stowarzyszenia, aby odrzuciły powszechne prawo głosowania, a oświadczyły się za umiarkowaną rewizją konstytucji.

Paryż 10 stycznia. Komisja parlamentu dla taryfy cłowej uchwaliła proponowane przez subkomitet opłaty cłowe od drzewa. Nadto uchwaliła komisja w kwestji wypowiedzenia traktatów handlowych trzymać się poprzedniego oświadczenia rządu, t. j. że wszystkie traktaty taryfowe tudzież traktaty, odnoszące się do żeglugi, własności przemysłowej i t. p. mają być wypowiedziane 1 lutego, traktaty zaś zawierające klauzulę przyznającą największe przywileje mają nadal w mocy pozostać.

Książę czarnogórski przybył tutaj.

Do Buenos Ayres nadeszły doniesienia z Sant Jago, potwierdzające wieści o wybuchu rewolucyjnych zamieszek w Chili. Wedle tych doniesień nie można jeszcze przewidzieć jakie będą skutki tych zamieszek.

Paryż 10 stycznia. *Temps* donosi z Petersburga, że książę duński Waldemar listownie prosił cara imieniem księcia orleańskiego o przyjęcie tegoż księcia w charakterze oficera do jednego z pułków kawalerji rosyjskiej, jednakże car odpowiedział, że ze względu na wyborne stosunki panujące między Rosją a rządem francuskim byłoby rzeczą niewłaściwą udzielić księciu takiego pozwolenia, gdyż rząd francuski mógłby w tem upatrzyć chęć popierania stronnictwa monarchicznego, podczas gdy Rosja nie chce się wcale mięszać do sporu stronnictw we Francji, dopóki Francja, dla której car żywi wszelkie sympatje, będzie miała na swym czele rząd tak poważny, jakim jest rząd Carnota.

Książę Waldemar zwrócić miał uwagę cara na to, że księcia Ludwika Napoleona, który jest także księciem francuskim, przyjęto do armji rosyjskiej, a car odpowiedział podobno na to, iż książę Ludwik Napoleon nie występował nigdy jako pretendent do tronu i nie miał żadnego zatargu z rządem rzeczypospolitej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. A. hr. Cetner z Podkamienia. Hr. Thum z Czerniowiec. Mroczkowski z Rzeszowa. J. Pavlies z Dubna. F. Scacighino z Przewoziec. J. Borowski z Hurki. A. Wassilko z Czerniowiec. Elasterskу z Drohowyża. G. Cieczel z Podola ros.

Nadesłane.

Potrzebna na wieś do towarzystwa **panna** lub **wdowa** wykształcona, wesołego usposobienia przytem skromna, gładkiej powierzchowności — nie koniecznie piękna — grająca dobrze na fortepianie. Bliższe szczegóły udziela i przyjmuje zarząd dóbr w Wojtkówce, poczta Wojtkowa. — Pożądaną jest fotografja, którą się odwrotnie zwraca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 stycznia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	307·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	93·10	Wiedeńskie losy kom.	146 50
Kredyty węg.	358 75	Akcje tytoń.	145 —
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	242 50	Elbethale	222 —
Ludwiki	209 15	Länderbanki	217·10
Nordbany	?80 —	Renta zł. węg.	103 50
Lombardy	132 50	Bankvereiny	117 50
Losy tureckie	37.10	Renta węg pap.	101 10
Staatsbahny	246 25	Ruble	1·34 50
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 10 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	207 —	210 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niesokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 20	95 90
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.35	5.47
Napoleondor	9 02	9 20
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.33	1.43
„ „ papierowy	$1.32^1/_2$	$1.34^1/_2$
100 marek niemieckich	55.90	56.50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·26
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

50)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Czyż rana w jej sercu nie była ciągle świeżą i bolącą? Czyż młoda dziewczyna nie uraziła jej ciężko, chociaż bezwiednie? O, tak, z każdym dniem cięższem jej było do dźwigania brzemię tej tajemnicy; a jednak własne jej ramię zbyt słabem było do zwalczenia tej zmory i złożenia jej u nóg męża.

Dopiero około drugiej w nocy Vida rozstała się z Beatrixą, lecz poszła nie do siebie, lecz do gabinetu męża i zastała go nad książką.

Dziwna rzecz, iż czując się najmocniej przygnębioną, szukała instynktowo pociechy i ulgi przy boku człowieka, któremu największą wyrządziła krzywdę.

Devereux rzucił okiem na wchodzącą żonę i z uśmiechem wyciągnął do niej rękę, a ona zbliżyła się, uklękła obok jego krzesła i przytuliła się do niego w milczeniu. On wyrzekł kilka pieszczotliwych wyrazów, starając się uspokoić ją łagodnie; lecz cień pomiędzy nimi coraz głębszym się stawał. Nie słabła ich miłość ani wiara wzajemna, ale gnębiło gorzkie i ciągłe wspomnienie, że coś nieznanego dzieli dwa życia, które powinny były stanowić jedno, a może nigdy do tego zjednoczenia nie dojdą.

Nazajutrz śliczna Beatrixa usłyszała wyrazy uzupełniające jej szczęście, a skoro tylko ukochany odszedł, pobiegła opowiedzieć wszystko Vidzie, która ją uściskała serdecznie, mówiąc że jest godną miłości zacnego człowieka, chcącego ją wziąć za żonę, a w końcu dodała:

— Miałaś słuszność, moja najdroższa, zupełną słuszność; nie dopuszczaj tego nigdy, aby między tobą i mężem miała być kiedyś tajemnica.

Beatrixa ani przypuszczała, że Vida daje jej radę gorzkiem okupioną doświadczeniem.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Mucha w sieci.

Pewnej śnieżnej nocy w styczniu hrabia Lasaulx wychodził od „Russelki“, a gdy mu Fanny otwierała drzwi, wiatr im sypnął śniegiem w oczy. Hrabia cofnął się, mruknąwszy: *Sapristi!* a Fanny odezwała się zalotnie:

— Może pan wstąpi na chwilkę do mnie? Zawieja ucichnie tymczasem.

— Byle nie zaprędko ucichła! — rzekła hrabia. — Ach, Franusiu, zbyt wiele obiecujesz mi szczęścia, bym się go wyrzec potrafił. Nie potrzebuję ci chyba mówić, czy przyjmuję zaproszenie twoje.

— Proszę więc za mną.

Fanny zaprowadziła go do niewielkiego ale wygodnego pokoiku, w którym palił się suty ogień. Przysunęła hrabiemu krzesło do kominka, sama usiadła tuż przy nim, a mniemany hrabia z prawdziwym heroizmem ujął jej niekształtną rękę swemi delikatnemi palcami.

— Ta rączka, — rzekł zalotnie, — nigdyby nie powinna trudnić się ciężką pracą, — a w myśli mu się snuło: cóż innego robić by mogła?

— Ach, panie, — rzekła Fanny, — jakże to rzadko którą z nas spotyka los do jakiego jest stworzoną? Ale ja, urodziłam się wieśniaczką.

— Wcale niepotrzebne wyznanie, — pomyślał hrabia, głośno jednak rzekł: — Natura tworzy istoty godne tronu w najskromniejszym nieraz stanie. Co do mnie, chociaż, jak ci wiadomo, pochodzę z arystokratycznej rodziny, nie mogę jednak nie widzieć tego, że nieraz najpiękniejsze, najszlachetniejsze kobiety rodzą się pod skromną słomianą strzechą. Jak się to dzieje? Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to, lecz widzimy sam fakt. Los je zmusza do pracy w polu, do zajęć kupieckich, do zarobku igłą i do tysiąca innych ciężkich a nieraz poniżających sposobów zdobywania sobie środków do życia; lecz natura przeznaczyła je do tego, żeby się ubierały w atłasy, były ozdobą wyższego towarzystwa, królowały w sercach mężczyzn i budziły ogólne uwielbienie.

Pospolita kobieta, z olbrzymią zarozumiałością i nieuctwem swojem uwierzyła najzupełniej tym samym pochlebstwom.

Deverаux, pod wpływem satyrycznego nastroju nadał wyrazom swoim i dźwiękom głosu sztuczne uniesienie i zapał komiczny, na czem, naturalnie, poznałaby się każda inna, lecz co według jego przekonania zupełnie było stosownem dla sługi i wspólniczki Estery Ransome: przekonał się wnet, iż się nie omylił.

Fanny uśmiechała się z zadowolnieniem i najmocniej wierzyła, że ten przystojny, ugrzeczniony arystokrata był w niej po uszy zakochany.

— Nie dla mnie taki los, — rzekła z westchnieniem. — Muszę pracować ciężko od dziesiątego roku życia; lecz prawdę mówiąc, nigdy nie miałam ochoty do takiego zajęcia — zawsze pragnęłam czegoś lepszego.

— Naturalnie, żeś nie do tego przeznaczona moja śliczna Franiu. Ach! jakiż ten los niesprawiedliwy! Ileż to kobiet spotkać można w Bulońskim lasku, w Hyde-Parku, Unter der Linden, na Corso — i we wszystkich tych miejscach gdzie się ukazują modne piękności na widok publiczny, postrojone i świetne, a które się przecie ani porównać z tobą nie mogą. Są tam księżne i hrabiny; ich nazwiska poprzedza *de* i *von*, a ty jesteś po prostu Fanny Massin, służąca właścicielki salonu gry; lecz gdybyś się znalazła na miejscu której z tych pań, któżby na nie chciał patrzeć? Wszystkie lornetki skierowałyby się ku tobie, wszystkie usta pytałyby: kto ona jest?

Te ostatnie słowa szczerą były prawdą. Kwestji nie ulegało, że panna Fanny zrobiłaby wrażenie pojawieniem swojem w modnym świecie; lecz ona rozumiała to w sensie odwrotnym, naturalnie tylko na swoję korzyść i myślała o tem jedynie, czy hrabia dziś jeszcze ofiaruje jej willę ze zwykłemi dodatkami: karetą, pięknemi strojami i wybornemi przysmakami w wielkiej obfitości.

Osoby z niższej klasy wielką przywiązują cenę do wygód i rozkoszy życia, a przedewszystkiem do dobrego jadła; a Fanny szczególną w tem znajdowała rozkosz. Była to jedyna z najsilniejszych jej namiętności; niesłychanie skąpa, próżna i zarozumiała w najwyższym stopniu, do miłości nie czuła zbytecznego pociągu, a zaloty pana de Lasaulx ceniła jedynie ze względu korzyści materjalnych, jakie jej obiecywały.

Występną była dla tego jedynie, że jej brakło cnoty; lecz namiętna miłość nigdyby ją była nie popchnęła do grzechu. Miała przed sobą jeden cel tylko — zysk i pieniądze, a do osiągnięcia tego, wszystko jej było jedno popełnić taki grzech lub inny.

— Pan sobie żartuje, — rzekła spuszczając oczy i kręcąc rożek swego muślinowego fartuszka obszytego koronką.

— Wierz mi, że mówię prawdę, — rzekł poważnie hrabia. — Straszna to rzecz dla takiej jak ty istoty być sługą — a do tego takiej jeszcze jak mrs. Russell.

— Sługą! — Fanny lekko wstrząsnęła głową. — Tak, prawda że jestem sługą, ale niezupełnie taką, jak pan myśli.

— Ach, nie wątpię że jesteś poważaną, więcej przyjaciółką niż sługą. Jakżeby inaczej być mogło? Przypuśćmy jednak — jakaś sprzeczka — nieporozumienie — i pani cię odprawi.

— Tak się panu zdaje? Chyba nie. Moja pani więcej ma rozumu.

— Ach, już wiem! I ty także, moja Franiu, masz rozum.

— Ależ ja nic nie powiedziałam; takie rzeczy przeczy, — pan pojmuje...

— Tak, tak, — rzekł Lasaulx nieco chłodniej, — intrygi, w których Fanny... — odsunął trochę krzesło i puścił rękę kobiety, którą dotąd w swojej trzymał dłoni.

— Teraz pan zazdrości znowu! — rzekła Fanny.

— Nie kryję się z tem. Cóż to za miłość bez zazdrości?

— Ale tu do niej żadnego nie ma powodu. Pani ma swoje tajemnice — któż ich nie ma? Mnie to bynajmniej nie dotyczy; tyle tylko, że wiem co się święci. Rozumie pan?

— Tak, rozumiem teraz, że ja ci ufam najzupełniej, a ty mi nie wierzysz wcale.

— Ach! panie, przecież to nie moja tajemnica.

— Przestań, Fanny! Któż mnie może zmusić bym temu uwierzył.

Kobieta zaczęła go zapewniać, ale hrabia de Lasaulx nie dał się zbyć byle czem. Gotów on był zrobić wiele dla Fanny, prawie już przyrzekał willę, powóz i resztę, ale nie chciał być oszukiwanym.

Wtedy Fanny zmieniła taktykę. Postanowiła sobie dla zaspokojenia hrabiego zmyślić bajkę. Ale jej przebiegłość, był to tylko spryt prostej, niewykształconej kobiety. Nie byłaby nigdy w stanie współzawodniczyć nawet z człowiekiem posiadającym nieporównanie mniej zasobów umysłowych i inteligencji, niż ten, z którym miała do czynienia; prócz tego nie domyślała się nawet co było wiadomem Devereux'mu. Zaczęła zatem po chwili namysłu:

— Jeśli powiem prawdę, czy mi pan da słowo że nie zdradzi tajemnicy? Doprawdy, żem ja tu nic nie winna.

— Przyrzekam ci to najchętniej.

— A więc tak było: Przed kilku laty pani miała męża, który — pan wie? no, to już powiem; — ten mąż popełnił fałszerstwo i skazano go na ciężkie więzienie.

— Eh — rzekł pan de Lasaulx, przerywając niezręczne opowiadanie, — nie masz daru do zmyślania, moja Franusiu i bardzo niezgrabnie kłamiesz. Nie, ani trochę ci nie wierzę, bo w tem nie ma słowa prawdy. Ha! znajdzie się jeszcze na świecie nie mało pięknych, chociaż nie takich jak ty, ale w których przeszłości nie będzie czarnych tajemnic.

Ciąg dalszy nastąpi.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.